

STASZIC

KURIER

SIĘGNIJ PO SUKCES

QUEEN HEDVIG SCHOLARSHIP

Queen Hedvig
Scholarship
wszystko co
chcielibyście
wiedzieć, ale
baliście się
zapytać

ZE STASZICA NA HARVARD

Wywiad z
Zuzanną
Skoczylas,
absolwentką naszej
szkoły, która
dostała się na
Harvard

OLIMPIADY OD WEWNĄTRZ

Jak, kto, gdzie i
co? - Czyli
poznajcie
szkolnych
olimpijczyków!



Wstęp od redaktora

Witajcie w najnowszym wydaniu Staszic Kuriera! Usiądźcie wygodnie, ponieważ nadchodzi wiele zmian. Po pierwsze, będziemy wychodzić co kwartał. Zmieni się wygląd gazetki, pojawią się rubryki o stałej tematyce. Oprócz tego każdy numer będzie teraz oparty na konkretnym motywie przewodnim. Na pierwszy ogień wybraliśmy temat bliskim wszystkim uczniom naszej szkoły – edukację. Ale to nie koniec zmian!

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, zapraszamy do odwiedzenia naszych mediów społecznościowych. Nie zwlekajcie i odkryjcie, do jakiego fascynującego świata zabierzemy Was tym razem. To wszystko jest możliwe dzięki wspaniałej pracy całej naszej redakcji – zarówno autorów prac, jak i osób odpowiedzialnych za organizację, innowacje, grafikę, skład oraz korektę.

Zapraszam do czytania!
Redaktor Naczelna
Wiktoria Foryś

Redakcja

Redaktor naczelny: Wiktoria Foryś, Iga Śliwska (zastępca)

Artykuły: Anna Pachocka, Amelia Kowal, Daria Wieczorek, Oliwia Sasiadek, Wiktoria Baranowska, Iga Śliwska, Matylda Pieniak, Inge Zasowski, Marika Kowalska, Pola Bentlewska, Stanisław Kycia

Korekta: Antoni Rutkowski, Dagna Czubla, Julia Kamińska, Marianna Chmielewska, Aldona Brzostek, p. Ewa Juszcak

Grafika: Lena Badylak

Skład: Dagna Czubla

Spis treści

Wywiad z Zuzanną Skoczylas	2
O olimpiadach krótko i zwięźle.....	7
Kółka zainteresowań.....	9
Niezbadane olimpiady	10
Olimpiada Lingwistyki Matematycznej	13
Jak, kto, gdzie i co? - Czyli poznajcie naszych olimpijczyków!	15
Efektywna nauka - techniki szybkiego uczenia się	21
Queen Headvig Scholarship	23
Nowo odkryte organellum ciała PXO	28
Historia Bronisława Marchlewicza	29
W obawie przed nieznanym, czyli „Good Will Hunting” w reżyserii Gusa Van Santa	32
Pracownia Uczniowska	33
Zagadki.....	37

W Ślad za Absolwentami

Wywiad z Zuzanną Skoczylas

Iga Śliwska: Opowiedz naszym czytelnikom o sobie.

Zuzanna Skoczylas: W Liceum im. Stanisława Staszica uczyłam się od 2015 do 2018 w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. Już przed podjęciem nauki w liceum lubiłam informatykę bardziej niż inne przedmioty, więc w Staszicu zainteresowałam się olimpiadami i zaczęłam jeździć na obozy informatyczne i dodatkowe zajęcia. Czas liceum toczył się wokół olimpiad, ale zawsze wiedziałam, że chcę studiować za granicą, więc zaaplikowałam na uniwersytety w Wielkiej Brytanii i w USA, a finalnie skończyłam na Harvardzie. Byłam tam przez cztery lata. Później przeprowadziłam się do Nowego Jorku i obecnie pracuję w branży informatyczno-konsultingowej w firmie Palantir.

I: Zacznijmy od końca. Czym zajmujesz się w tym momencie? Opowiedz nam o swojej pracy.

Z: Pracuję w Palantir jako Forward Deployed Software Engineer. Polega to na połączeniu obowiązków informatyka i konsultanta. Dzięki temu mogę pracować więcej z klientem, wszystko co zbuduję mogę również przetestować wraz z nim i widzę co on o tym sądzi. Wszystko co tworzę jest związane z danymi. Platforma operuje na podstawie zbierania danych z całej firmy w jednym miejscu i w pewnym sensie analizowania ich, aby ludzie mogli

podejmować lepsze decyzje. To stanowisko wymaga też wielu podróży i daje możliwość pracowania z klientami z różnych branż.

I: Brzmi ciekawie. A jak oceniasz swoje lata spędzone w Staszicu? Czy masz jakieś jedno najważniejsze wspomnienie związane z tą szkołą? Dobre lub złe?

Z: Mam tylko dobre wspomnienia z liceum. Wydaje mi się, że w dużej części dlatego, że atmosfera, która panowała w szkole sprzyjała uczeniu się tego, co się lubi, wspieraniu zainteresowań, a nie dostawania najlepszych ocen ze wszystkich przedmiotów czy rywalizacji między uczniami. Dzięki temu byłam w stanie znaleźć tam bardzo dobrych przyjaciół, z którymi dalej mam kontakt, pomimo tego, że mieszkamy na różnych kontynentach. Nie mam momentu, który najbardziej zapadł mi w pamięć, ale na pewno dobrze wspominam chwile, kiedy byłam prezydentem w szkole i cały samorząd spotykał się w “kanciapie”, aby zaplanować uroczystości. To zawsze były fajne przeżycia.

I: Wspomniałaś o tym, że byłaś przewodniczącą szkoły. Dlaczego zdecydowałaś się na kandydowanie na to stanowisko?

Z: W Staszicu bardzo dużo się uczyłam, jeśli chodzi o informatykę i przedmioty ścisłe, ale brakowało mi umiejętności pozanaukowych. Stąd pomysł na kandydowanie. Chciałam

przetestować się w innej roli. A z drugiej strony zależało mi na środowisku szkolnym i miałam nadzieję, że dzięki byciu przewodniczącą będę mogła zbliżyć się do uczniów, których nie znałam wcześniej i stworzyć przyjemną atmosferę dla każdego.

I: Co było dla ciebie najtrudniejszym wyzwaniem w byciu przewodniczącą?

Z: Najtrudniejsze było zadowolenie każdej strony. Nauczyciele i opiekunowie samorządu zwykle mają inne plany niż uczniowie. Jako prezydent chcesz sprostać oczekiwaniom uczniów i tworzyć dla nich ciekawe inicjatywy. W tym samym czasie opiekunowie i dyrekcja mogą mieć trochę inne plany. Znalezienie balansu jest trudne.

I: Mówiłaś o tym, że zawsze chciałaś iść na studia za granicę? Dlaczego?

Z: Chciałam spróbować czegoś nowego. Wyjazd był dla mnie ekscytującym przeżyciem. To nie było tak, że koniecznie chciałam pójść na dobry uniwersytet, tylko po prostu chciałam wyjechać. Chciałam się sprawdzić w nowym otoczeniu. Zobaczyć, jak będę sobie radziła, mieszkając w kraju, w którym ludzie posługują się innym językiem. Dlatego aplikowałam do Stanów i Wielkiej Brytanii. Angielski był idealnym językiem, który znałam, ale nie posługiwałam się nim płynnie.

I: Na jakie uniwersytety aplikowałaś?

Z: W Wielkiej Brytanii aplikowałam do Cambridge i paru innych szkół. W Stanach aplikowałam na MIT, Harvard, Dartmouth i wiele innych, ponieważ to, gdzie się dostaniesz, jest tam większą loterią. Finałnie wybierałam między Harvardem a Cambridge, czyli albo Cambridge, albo Cambridge, różnił się tylko kraj.

I: Co sprawiło, że w końcu postawiłaś na Harvard?

Z: Chciałam jechać za granicę, żeby być otoczona osobami, których nie znam, a Cambridge wydawało mi się bardziej znajome. Parę osób ze Staszica, nawet z mojej klasy, wybierało się do Cambridge, więc studiowanie tam wydawało mi się mniejszym przeżyciem. Miałam świadomość, że jest to niesamowita szkoła, do której bardzo trudno się dostać, ale przez to, że kulturowo jest ona bliżej Polski wolałam pojechać do Stanów. W Harvardzie podobało mi się to, że nie znałam ani jednej osoby na uniwersytecie, ani w kraju, więc wydawało mi się to większym przeżyciem. Poza tym edukacja w USA jest bardziej różnorodna. Studiowałam informatykę, ale mogłam wybrać również przedmioty zupełnie niezwiązane z informatyką, wręcz było to wskazane. Wydaje mi się, że trochę lepiej mnie to przygotowało do życia. Teraz jestem w stanie wypowiadać się na tematy nie tylko informatyczne.

I: Jakie były twoje ulubione zajęcia? Które z nich na początku nie wzbudziły w tobie sympatii, ale teraz po latach je doceniasz?

Z: Dobre pytanie. Podobała mi się większość zajęć związanych z informatyką, ale z takich niezwiązanych z moim głównym kierunkiem moje ulubione lekcje dotyczyły Darwinizmu. To była taka biologia połączona z historią. Zajęcia były prowadzone przez dwóch bardzo zabawnych wykładowców z Anglii. Wiele się tam nauczyłam. Nigdy nie pasjonowała mnie biologia, uczęszczałam na nią w liceum, ale na tym się skończyło, a te zajęcia naprawdę mnie ciekawiły. Profesorowie na Harvardzie z mojego doświadczenia są tam dla studentów, wkładają bardzo dużo pracy, aby ich zajęcia były ciekawe. Te wykłady były tak inspirujące, że pod koniec kursu kupiłam bilety na Galapagos. Rozmawialiśmy tyle o tym jak Darwin badał tę wyspę, jakie zwierzęta się tam znajdują, że nie wyobrażałam sobie, że mogłabym tam nie pojechać. Podróż na tę wyspę była niezwykle przeżyciem.

I: Jak oceniasz tę zmianę, jaką była przeprowadzka do Stanów? Co cię w tej przygodzie najbardziej zaskoczyło?

Z: Najbardziej zaskoczył mnie sam uniwersytet, ponieważ nie miałam pojęcia na co się piszę. Przyjechałam i okazało się, że studia to teraz całe moje życie. Mieszkam ze studentami, jem i chodzę na zajęcia z nimi.

Uczymy się razem. Wszystko co robiłam, cały mój dzień był z innymi osobami z uniwersytetu i całe moje życie krążyło wokół uczelni. Dodatkowo studia były bardzo ciężkie. To było coś, czego się nie spodziewałam, ponieważ w liceum trzeba było się uczyć do matury, robić dodatkowe rzeczy, jeśli chce się studiować za granicą, a prace domowe nie były najważniejsze. Zazwyczaj ich realizacja nie zajmowała dużo czasu. Na uniwersytecie było zupełnie inaczej. Na każde zajęcia musiałam być przygotowana, wykładowcy chcieli ze mną rozmawiać, a nad pracą domową spędzałam każdą wolną minutę, często całe weekendy w bibliotece, ucząc się ze znajomymi. To było dla mnie duże zaskoczenie. Naprawdę trzeba było bardzo ciężko pracować na studiach. To nie jest tak, że na uczelnię trzeba się tylko dostać. Jednak uważam, że to wszystko było raczej pozytywnym zaskoczeniem.

I: Jak renowa Harvardu ma się do rzeczywistości?

Z: Wiadomo Harvard ma tę międzynarodową renowę. Gdy aplikowałam, moją wymarzoną szkołą było MIT. Pamiętam, gdy nie dostałam się na MIT tylko na Harvard i rozmawiałam o tym z moją babcią, która odpowiedziała: „Ale co to w ogóle jest MIT?”, a Harvard kojarzyła doskonale. Jest on o wiele starszy i występuje w wielu filmach.

I: W każdym serialu, filmie, książce jeśli jest mowa o bardzo dobrym uniwersytecie to pojawia się Harvard. Czasem Yale, ale to bardzo rzadko.

Z: Dokładnie, przez to uniwersytet jest tak znany. Widzę to jak podróżuję, poznaję nowe osoby, czuję wtedy, że Harvard ma wyrobioną opinię na całym świecie i wszędzie jest bardzo ceniony i respektowany. Odczuwa się, że jest to specjalny uniwersytet, ma bogatą tradycję, dostęp do wszystkich profesorów, czy ważnych osób z każdej dziedziny. Wystarczy jeden mail, żebym mogła spotkać się z kimś z kim marzyłam, żeby porozmawiać całe życie. Aż trudno to opisać, może z innymi szkołami z Ivy League jest podobnie, ale byłam tylko na Harvardzie i trudno mi porównać. Studiowanie na tej uczelni naprawdę ułatwia wiele rzeczy.

I: Co twoim zdaniem sprawiło, że to akurat ty się dostałaś spośród tylu kandydatów?

Z: Nie mam pojęcia. Ludzie mówią, że są dwie ścieżki dostania się na Harvard. Można być bardzo dobrym w jednej rzeczy, ale tak naprawdę niesamowitym. Na poziomie nie tylko swojego kraju, ale też międzynarodowym. Ja nie uważam, żebym była w tej grupie. Co prawda byłam bardzo dobra z informatyki na poziomie krajowym, ale nie międzynarodowym. To i tak pomogło mi się dostać. Byłam w tej drugiej grupie, która robi bardzo dużo ciekawych rzeczy. Są dobrzy w naukowych sferach, ale robią też dużo poza szkołą np.: uprawiają

sport, działają społecznie. U mnie to było latanie szybowcami, stworzenie projektu w ramach „Zwolnionych z teorii”, bycie prezydentem w szkole, ten miks małych rzeczy. Uniwersytety w Stanach szczególnie szukają takich osób „złożonych”. Ci ludzie mają dobre oceny, ponieważ każdy musi je mieć jeśli chce aplikować, ale nie ograniczają się tylko do tego.

I: To opowiedz o swoich dodatkowych aktywnościach. Co robiłaś po szkole?

Z: Dużą częścią mojej aplikacji był projekt w ramach „Zwolnionych z Teorii.” Robiłam go z trzema innymi osobami z mojej klasy. Projekt dotyczył pszczoł i ich konserwacji w mieście. Sadziliśmy łąkę w Warszawie, prowadziliśmy kampanie w mediach. Moim zdaniem to było to coś co mnie odróżniało od innych, ponieważ ta inicjatywa była o wiele większa niż nam się wydawało. Poza tym zawsze tańczyłam. Jeździłam na zawody taneczne, wiele weekendów spędziłam trenując, to też mnie wyróżniło. Zawsze chciałam zostać pilotem samolotowym. Niestety później przez wiek i finanse skończyło się na szybowcach. W mojej aplikacji to bardzo wybrzmiało. Szczególnie, że jest to nietypowe i dosyć charakterystyczne zainteresowanie. Ta kombinacja sprawiła, że byłam dobrą kandydatką, ponieważ Harvard szuka osób, które później będą go dobrze reprezentować.

I: Wspomniałaś o projekcie. Co takiego zrobiłaś ze swoim zespołem?

Z: Projekt nazywał się „Bee friendly” i polegał na tym, że w Parku Szczeńliwickim posadziliśmy łąkę ufundowaną przez miasto. To była taka specjalna łąka kwietna, która pomaga zapylaczom w Warszawie. Zajmowaliśmy się też informowaniem ludzi o tym, jak bardzo ważne są pszczoły dla środowiska. Zorganizowaliśmy dwa duże pikniki, gdzie rozdawaliśmy ulotki i nasiona, żeby ludzie sadzili je na balkonach. To wszystko było opatrzone patronatem jednego z profesorów biologii, który nam doradzał. W sumie dotarliśmy do ponad 60 tysięcy osób.

I: Świetny projekt. Niestety będziemy musiały powoli już kończyć, ale zanim się pożegnamy powiedz mi, jaką masz radę dla osób, które chciałyby studiować za granicą?

Z: Moim zdaniem najlepiej zacząć od researchu o szkołach i stypendiów. Wiele osób zakłada, że nie może iść na lepsze studia bo za dużo kosztują. Faktycznie większość z uczelni jest potwornie drogich, ale część zapewnia stypendia na podstawie zarobków twoich rodziców. Na początku trzeba znaleźć szkołę, a potem finansowanie. Ułożenie takiego planu działa motywująco. Jeśli ktoś chciałby iść na studia konkretnie w Stanach to musi pamiętać o dobrych ocenach. Uczniowie z Polski o nich zapominają, ponieważ w naszym systemie nie są ważne. Poza tym polecam zaangażować się w rzeczy poza szkołą, ale takie, które naprawdę

was interesują. Później w aplikacji widać, czy te pasje są prawdziwe, czy zajmujemy się tymi rzeczami z przymusu. Najbardziej wychodzi to na jaw podczas rozmów. Zatem moimi najważniejszymi radami są: miej dobre oceny, pamiętaj o nich od pierwszej klasy, a po drugie to znajdź coś, co cię pasjonuje i spędzaj nad tym bardzo dużo czasu, żeby stało się to twoją codziennością.

I: Ostatnie pytanie. O czym pisałaś swoje eseje?

Z: Główny esej pisałam o „Bee friendly.” Jeden napisałam o informatyce. On był taki typowo informatyczny, o olimpiadzie, o tym, jakich algorytmów się uczyłam. Kolejne pisałam o szybowcach i jeden o podróżowaniu.

I: A trudno ci było pisać te eseje jako osobie o ścisłym umyśle?

Z: Strasznie. Tu jest jeszcze jedna rada. Nie bójcie się wysłać swojego eseju innym. Postarajcie się zdobyć każdą opinię, jaką możecie. Ja nawet teraz, gdy gdzieś aplikuję, to wysyłam wszystko moim znajomym i proszę ich o komentarze czy poprawki. Prawda jest taka, że nikt nie aplikuje sam na te uniwersytety. Ludzie zawsze sięgają po pomoc rodziny, znajomych czy konsultantów. Ja miałam ogromne wsparcie od rodziny. Pisanie tych esejów jest piekielnie trudne.

I: Bardzo dziękuję, że udało nam się spotkać i porozmawiać. Jestem przekonana, że twoja historia zainspiruje naszych uczniów.

Wszystko o olimpiadach

Daria Wieczorek

Przełom września i października to czas szczególnie dla wszystkich uczniów naszej szkoły, którzy nie wyzbyli się jeszcze dalekosiężnych planów, wybujałych ambicji, czy szeroko pojętej chęci życia. Tuż po opanowaniu corocznego chaosu związanego z rozpoczęciem roku szkolnego pojawiają się kuszące ulotki, lśniąca biuletyny i przydługie wiadomości na Librusie mające przekonać najbardziej łasych sukcesu do poświęcenia swojego czasu nauce jeszcze bardziej niż dotychczas, inaczej mówiąc, do startu w olimpiadach przedmiotowych.

Legenda tego typu konkursów zaczyna się już w podstawówce, kiedy z niedosytu zwykłym szkolnym programem startuje się w dziesiątkach Konkursów Kuratorskich z każdego możliwego przedmiotu. Ma się jednak świadomość, że choć zawody tego typu bez wątpienia nie należą do prostych, wymagając od uczestników wiele pracy i poświęcenia, nie cieszą się prestiżem choćby w połowie tak wielkim, jak ich licealne odpowiedniki. Wiadomo, wygrana olimpiada w liceum to o wiele więcej niż pośpiesznie wydrukowany na kartce A4 dyplom i maksymalnie kilkaset złotych stypendium. Przede wszystkim tytuł finalisty lub laureata olimpiady daje nam możliwość otrzymania maksymalnego wyniku z egzaminu dojrzałości z przedmiotu, którego ta olimpiada dotyczy. Co więcej, wiele uczelni, chcąc docenić ciężką pracę zwycięzców tego rodzaju konkursów, daje im możliwość wstępu na niektóre kierunki studiów bez przechodzenia rekrutacji. Są to nagrody kuszące, ale ze

wszystkich śmiałków, którzy pragną po nie sięgnąć niewielu osiąga swój cel. Na Olimpiadzie Chemicznej z około ośmiuset osób startujących w pierwszym etapie, niecałe sto zdobywa jeden z tytułów. Nieco weselej przedstawiają się statystyki Olimpiady Filozoficznej, gdzie spośród sześciuset uczestników finalistami lub laureatami może zostać nawet sto siedemdziesiąt. Z kolei całkiem popularna wśród uczniów naszej szkoły Olimpiada Informatyczna przeprowadza bardziej wnikliwą selekcję, wyłaniając z tysiąca pięciuset uczniów zaledwie stu szczęśliwców. Szanse na zajęcie miejsca w finale nie są więc przesadnie duże, więc wahając się między startem w kilku olimpiadach warto rozważyć, w której z nich mamy mniejszą konkurencję.

Znaczący wpływ na naszą decyzję powinno mieć także dopasowanie naszych umiejętności do budowy zawodów. Podobnie jak Konkursy Kuratorskie olimpiady składają się zazwyczaj z trzech etapów: szkolnego, okręgowego i centralnego, nazywanego również finałem. Mogą być one podobne do siebie lub stawiać przed uczniem szereg różnorodnych zadań. Olimpiady humanistyczne zazwyczaj wymagają rozwiązania testu, napisania pracy i obronienia jej przed komisją, a te przyrodnicze – rozwiązania testu pisemnego na każdym poziomie, stworzenia pracy badawczej oraz wykonania określonych poleceń w laboratorium na etapie centralnym. Przez taką różnorodność zadań przestaje się liczyć wyłącznie wiedza teoretyczna olimpijczyka, ale nacisk jest położony również na obycie w

przeprowadzaniu doświadczeń i umiejętność publicznej wypowiedzi. Dobrze przygotowanie się do tych części będzie wymagało wizyt w pracowni przedmiotowej i przeprowadzania symulacji egzaminów, co jest czasochłonne oraz wymaga wyjścia poza standardowy tryb samodzielnej nauki.

Sukcesy w olimpiadach mają także wymierną korzyść, a mianowicie gwarantują laureatom i finalistom indeksy na studia. Przed przystąpieniem do konkursu warto się zorientować, czy nasze wymarzone kierunki przyjmują bez kolejki zwycięzców olimpiady, w której chcemy startować. Jeśli zaś nie planujemy naszej przyszłości tak dokładnie, warto jest zobaczyć, które olimpiady otwierają wstęp na najwięcej kierunków na najpopularniejszych uczelniach. Przykładowo na Uniwersytecie Warszawskim najbardziej pożądanym jest tytuł finalisty i/lub laureata z Olimpiady Matematycznej – daje wstęp na aż 35 kierunków, tuż za nim, z niewielką różnicą, największą wartość przedstawia Olimpiada Literatury i Języka Polskiego oraz Olimpiada Geograficzna.

Jednak nawet jeśli wybrana przez nas olimpiada nie umożliwi nam odpuszczenia sobie nauki w klasie maturalnej to z pewnością daje ona możliwości, które są niedostępne dla osób niebiorących w niej udziału. Mowa przede wszystkim o Międzynarodowych Olimpiadach Przedmiotowych, odbywających się co roku w najróżniejszych miastach świata. Polska reprezentacja starannie wyselekcjonowana spośród laureatów najwyższych miejsc mierzy się tam ze swoimi rówieśnikami z innych krajów Europy, Azji, czy Ameryki. Dodatkowo często ci sami uczniowie wyjeżdżają na olimpiady regionalne, takie jak Bałtycka Olimpiada Geograficzna lub kontynentalne pokroju Europejskiej Olimpiady Fizycznej. Za znacznymi osiągnięciami w tego rodzaju zawodach idzie także możliwość ubiegania się o dość spore stypendia, zarówno te oferowane

przez szkołę, jak i gminne, miejskie, czy ogólnopolskie. Olimpijczykom łatwiej dostać się na staże dla zdolnych uczniów, różnego rodzaju programy badawcze, czy chociażby otworzyć własną działalność korepetycyjną.

Mimo tych kuszących perspektyw warto rozważyć również ciemne strony olimpiad. Przede wszystkim pochłaniają one bardzo dużo czasu i nierzadko, szczególnie na ostatnich etapach przygotowań, trzeba być gotowym na naukę 8, lub nawet więcej, godzin dziennie. Wolny czas nierzadko bardzo cierpi z powodu olimpiad, szczególnie kiedy ich etapy przypadają tuż po feriach zimowych lub w ich trakcie. Tak samo, ze względu na nakładanie się obowiązków olimpijskich i szkolnych, dużo trudniej jest zdobyć stypendium szkolne za dobre wyniki w nauce czy czerwony pasek. Ciągła świadomość zbliżającego się kolejnego etapu budzi ogromny stres, który jest czasem potęgowany przez nakładanie się terminów, czy zdarzającą się niekiedy dezorganizację. Cały ten wysiłek związany z silnymi emocjami w przypadku porażki, szczególnie już na drugim, czy trzecim etapie może przerodzić się w gniew i poczucie zawodu. Toteż przed ewentualnym startem w olimpiadzie warto popracować nad efektywną organizacją czasu, panowaniem nad emocjami i poczuciem wartości niezależnym od sukcesów naukowych.

Osobiście, na podstawie dwóch lat mniej lub bardziej udanych startów w olimpiadach, poleciłabym każdemu spróbowania swoich sił. Zmagania z pracami pisemnymi i ogromem materiału nauczyły mnie wytrwałości oraz przekraczania własnych granic, a telefony do komisji stanowiły pierwszą szkołę samodzielności. Jednak zanim przystąpi się do pierwszego etapu serdecznie polecam zapoznać się z wymaganym na olimpiadzie materiałem, jej formą i możliwościami przygotowania. Mam szczerą nadzieję, że zapoznanie się z tym krótkim artykułem będzie pierwszym krokiem do rozsądnego wybrania olimpijskiej ścieżki kariery i satysfakcjonujących sukcesów naukowych.

Kółka zainteresowań

Amelia Kowal

W naszej szkole istnieje wiele kółek przedmiotowych oraz przygotowujących do olimpiad. To co nas naprawdę wyróżnia spośród innych placówek, to kółko debatanckie oraz Osada.

Kółko debatanckie istnieje w naszej szkole już nie pierwszy rok i ma na swoim koncie trochę sukcesów np. Hania Szczawnicka zdobyła mistrzostwo Polski w debatowaniu.

Spotkania w tym roku będą odbywać się w poniedziałki o 16.30. Na zajęciach można będzie dowiedzieć się o sztuce argumentacji, która niektórym zdaje się łatwa, ale taka nie jest. Ma więcej zasad i jest bardziej skomplikowana niż możemy sądzić – co sprawia, że jest ciekawa i wykładana w Staszicu. Są również organizowane wyjazdy na turnieje debatanckie w różnych miastach.

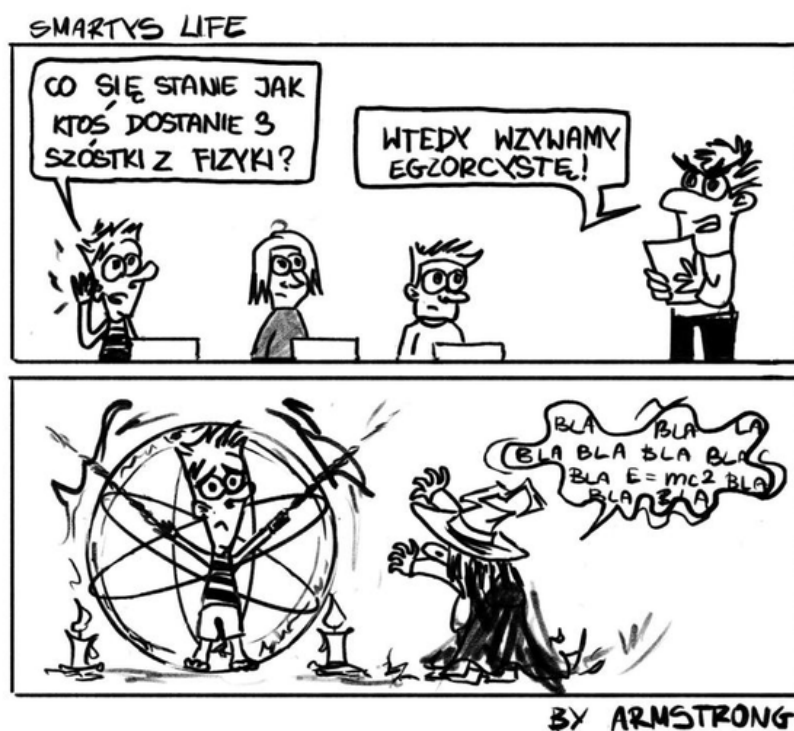
„Zaczęłam w 1 klasie jako typowy pierwszak z zapalem. Na początku nie wiedziałam do końca co tam robię, ale zostałam i coraz

bardziej mi się podoba.” – mówi Justyna Kot z klasy 2d. – „Mamy również dobrą kadrę, w której skład wchodzi mistrzowie Polski i członkowie kadry narodowej. Jesteśmy także otwarci na osoby z innych szkół, które też chciałyby zacząć.”

Więcej informacji o kółku i jego członkach można znaleźć na Facebooku Staszic Debatuje.

Godna polecenia jest również Osada Wioślarska. To bardzo dobra opcja dla miłośników sportów, szczególnie wodnych. Osada co roku odnosi wiele osiągnięć i otacza naszą szkołę dobrą sławą. Ostatnim z sukcesów było zwycięstwo w regatach ósemek na Wiśle Warsaw Head. Drużyna ma w swoim składzie również kilka dziewczyn, które pokazują, że to nie jest tylko sport dla mężczyzn.

Według mnie warto więc należeć do różnych kółek zainteresowań, aby rozwijać swoje pasje, poznawać nowych ludzi oraz kształtować przeróżne umiejętności.



Niezbadane olimpiady

Anna Pachocka

Olimpiady są ważną częścią tradycji naszej szkoły. Od wielu lat uczniowie zostają finalistami i laureatami olimpiad przedmiotowych, które mogą ich zwolnić z egzaminu maturalnego. Jest to świetna okazja, aby zredukować ilość stresu i przygotowań w okresie przedmaturalnym. Tytuł laureata może również zapewnić indeks na wymarzony kierunek. Niewątpliwie jest to opcja warta rozważenia. A jeśli ktoś ma zainteresowania z innego obszaru, na przykład z dziedziny, której nie obejmuje program edukacji? Warto mieć świadomość, że olimpiady z przedmiotów, których uczymy się na zajęciach obowiązkowych to nie wszystko. Istnieją również takie, które obejmują wiedzę z przedmiotów dodatkowych. Warto przyjrzeć im się bliżej.

Olimpiada z Astronomii i Astrofizyki

To konkurs astronomiczny, organizowany od ponad 60 lat przez Planetarium Śląskie w Chorzowie. Adresowany jest do uczniów szkół średnich, którzy interesują się astronomią i eksploracją kosmosu. Zawody rozgrywane są w trzech etapach.

Zadania I etapu oraz zadanie obserwacyjne rozwiązywane są w warunkach domowych. Jest zatem czas, aby zawodnicy mogli uzupełnić swoje wiadomości, posiedzieć nad rozwiązaniem zadań teoretycznych i bez pośpiechu przeprowadzić obserwacje.

Zawody półfinałowe (II etap) rozgrywane są w kilku miastach Polski, a finał (III etap)

w ciągu kilku dni w Planetarium Śląskim w Chorzowie. Na tym etapie uczestnicy, oprócz zadań teoretycznych, mierzą się również z obserwacjami nocnego nieba oraz sztucznego nieba Planetarium. Olimpiada Astronomiczna wyłania również reprezentantów naszego kraju na międzynarodowe zawody „International Olympiad on Astronomy and Astrophysics”.

Olimpiada Wiedzy o Rodzinie

To konkurs organizowany przez Wydział Teologii UWM. Tematyka olimpiady koncentruje się wokół rodzicielstwa i małżeństwa oraz funkcjonowania ucznia jako członka rodziny, a w przyszłości potencjalnie osoby pełniącej rolę małżonka i rodzica. Zawody rozgrywane są w trzech etapach. Na każdym etapie zawodów uczestnicy pracują w zespołach 2-osobowych.

W I etapie – szkolnym – zespoły rozwiązują test. Podczas II etapu – okręgowego – zespół przygotowuje prezentację lub film na jeden z wybranych tematów. III etap odbywa się w Olsztynie i ma charakter 2-stopniowy. Pierwszy stopień polega na rozwiązaniu przez zespoły testu, a drugi stopień na uczestnictwie w debacie publicznej na temat związany z rodziną, np. „Jakiej polityki prorodzinnej potrzebuje Polska?”.

W puli nagród przewidziane są, m.in. tygodniowy wyjazd do Chorwacji lub innego kraju śródziemnomorskiego, kilkudniowy pobyt na Warmii i nagrody rzeczowe.

Olimpiada Wiedzy Ekologicznej

To konkurs organizowany przez Ligę Ochrony Przyrody. Ma on uczyć myślenia przyczynowo-skutkowego oraz stanowi wyzwanie dla zrozumienia zjawisk, procesów i mechanizmów, które rządzą otaczającą nas przyrodą. Zawody rozgrywane są w trzech etapach.

I etap odbywa się w szkole, gdzie uczestnicy rozwiązują test składający się z pytań zamkniętych. Uczniowie zakwalifikowani do etapu okręgowego, przygotowują samodzielną pracę badawczą na temat podany przez komisję temat. Praca o objętości 30-40 slajdów, ma mieć formę prezentacji i być przygotowana w programie Power Point. Autorzy najlepszych siedmiu prac z każdego województwa otrzymują tytuł finalisty i zostają zakwalifikowani do ostatniego – III etapu.

Olimpiada Znajomości Afryki

To konkurs organizowany przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Celem olimpiady jest kształtowanie postawy zrozumienia i tolerancji wobec odmiennych kultur, obyczajów i przekonań. Zakres wiedzy obejmuje przedmioty takie jak geografia, historia, religia i filozofia. I etap – szkolny – polega na rozwiązaniu testu. Do kolejnego etapu, okręgowego, kwalifikuje się co najwyżej dwóch uczestników z danej szkoły z najlepszymi wynikami, o ile przekraczają one próg minimalny wynoszący 50%.

II etap olimpiady również polega na rozwiązaniu testu pisemnego jednokrotnego wyboru. Uczestnicy zakwalifikowani do etapu centralnego uzyskują status finalisty.

III etap polega na rozwiązaniu testu

pisemnego wielokrotnego wyboru, wyłaniającego laureatów. Status laureatów uzyskuje 15 finalistów, którzy otrzymają największą ilość punktów. Zyskują oni indeksy na studia na wybranych uczelniach. W puli nagród przewidziane są również książki i bony podarunkowe rocznej prenumeraty czasopisma tworzonego przez organizatorów.

Olimpiada Przedsiębiorczości

To konkurs organizowany przez Fundację Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych we współpracy z pięcioma największymi polskimi uczelniami ekonomicznymi – SGH w Warszawie oraz Uniwersytetami Ekonomicznymi w Katowicach, Krakowie, Poznaniu i we Wrocławiu. Olimpiada dofinansowana jest ze środków Narodowego Banku Polskiego oraz Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, będących partnerami głównymi projektu.

I etap – szkolny – polega na rozwiązaniu testu pisemnego.

II etap – okręgowy – jest dwustopniowy. W pierwszej części uczestnicy pracują indywidualnie, rozwiązując test pisemny. Druga część polega na pracy w grupie. Każda grupa dostaje zadanie sytuacyjne i broni rozwiązania przez komisję.

III etap – centralny – jest trójstopniowy. Jego pierwsza część opiera się tak jak w poprzednich na indywidualnym teście pisemnym. Druga część to prezentacje pomysłu na własny biznes z pytaniami komisji. Ostatnia część tego etapu to quiz „1 z 10” (praca indywidualna w grupie).

Laureaci i finaliści olimpiady, na mocy uchwał senatów poszczególnych uczelni, uzyskują specjalne uprawnienia

w postępowaniach kwalifikacyjnych do szkół wyższych. Laureaci (miejsca 1-25) otrzymują również sprzęt cyfrowy o wartości różniącej się w zależności od zajętego miejsca.

Olimpiada Retoryczna

To konkurs, którego organizatorem jest Fundacja Klasyczna Szkoła Filozofii im. O. Jacka Woronieckiego. Uczestnicy powinni umieć pisać teksty dobrze zorganizowane w aspekcie treści, kompozycji i stylu oraz teksty perswazyjne, w których zajmują wyraźne stanowisko w określonej sprawie i rzeczowo je uzasadniać. Powinni oni również posiadać umiejętność wypowiadania się w sposób poprawny gramatycznie, jasny i stosowny, a równocześnie ozdobny i wyszukany, posługując się środkami stylistycznymi, ze świadomością emocjonalnego nacechowania wypowiedzi.

Podczas I etapu uczestnicy piszą rozprawkę na wybrany temat. Zestaw tematów do rozprawki opracowuje i przesyła szkołom Komitet Główny Olimpiady.

II etap ma formę ustną. Uczestnicy tego etapu przygotowują oraz wygłaszają publicznie krótkie przemówienie lub tekst literacki (do 5 minut).

Ostatni etap, centralny, to również wystąpienie publiczne.

Eliminacje odbywają się w trzech kategoriach: retorycznej mowy sądowej, retorycznej mowy doradczej i retorycznej mowy popisowej. Uczestnik bierze udział w jednej, wybranej przez siebie kategorii i przygotowuje wystąpienie na dowolny, ale mieszczący się w wybranej kategorii temat (do 5 minut). Po zakończeniu wszystkich wystąpień uczestników jury olimpiady ogłasza i uzasadnia wyniki zawodów i przyznaje nagrody.

Olimpiada Lingwistyki Matematycznej

Inge Zasowski

Na czym polega Olimpiada Lingwistyki Matematycznej? Jak się do niej przygotować? Jakie korzyści przynosi tytuł finalisty lub laureata? Jak wygląda Międzynarodowa Olimpiada Lingwistyczna? Jako laureat zeszłorocznej OLM i uczestnik Międzynarodowej Olimpiady Lingwistycznej odpowiem na te pytania w tym artykule.

Olimpiada Lingwistyki Matematycznej (OLM) składa się z trzech etapów. Podczas każdego z nich uczestnicy rozwiązują zadania, które wymagają znalezienia zasad rządzących danym językiem na podstawie podanych przykładów. Te zadania mogą dotyczyć różnych aspektów języka, takich jak budowa zdań, konstrukcja wyrazów czy systemy liczebnikowe.

OLM wyróżnia się na tle innych olimpiad tym, że specjalistyczna wiedza nie jest wymagana – wystarczy standardowa znajomość językoznawstwa ze szkoły, umiejętność syntetycznego i analitycznego myślenia oraz formułowania i dedukcyjnego badania hipotez. Wiedza z zakresu językoznawstwa wykraczająca poza program szkoły może jedynie ułatwić rozwiązywanie zadań, ale nie jest konieczna.

Do Olimpiady można się przygotować, rozwiązując zadań z poprzednich lat. Można także sięgnąć po zadania z olimpiad lingwistycznych z innych

krajów, np. United Kingdom Linguistics Olympiad (UKLO) i North American Computational Linguistics Olympiad (NACLO), a także z Międzynarodowej Olimpiady Lingwistycznej (International Linguistics Olympiad). Na stronie internetowej Olimpiady Lingwistyki Matematycznej polecony jest Zbiór zadań z językoznawstwa, dostępny w internecie za darmo. Atutem zbioru zadań jest to, że oprócz samych zadań i ich rozwiązań zawiera objaśnienia toku rozumowania prowadzącego do rozwiązania. Przy rozwiązywaniu zadań polecam zaznaczać powtarzające się fragmenty kolorami, bo może to ułatwić rozwiązanie.

Do Olimpiady zacząłem przygotowywać się pod koniec jednego roku szkolnego, a laureatem zostałem w następnym. Przygotowując się, rozwiązywałem zadania, kolejno z pierwszego, drugiego i trzeciego etapu. Kiedy zrobiłem już wszystkie z polskiej OLM, zabrałem się za rozwiązywanie zadań z olimpiady brytyjskiej oraz międzynarodowej. Ponadto dużo czytałem na tematy związane z językoznawstwem, chociaż nie stricte pod Olimpiadę, a po prostu o tym, co akurat mnie zainteresowało.

Jakie korzyści może przynieść udział w OLM? Tytuł finalisty zapewnia wstęp na niektóre kierunki na Uniwersytecie

Warszawskim, w tym ekonomię, finanse i rachunkowość, kognitywistykę oraz psychologię, na Uniwersytecie Wrocławskim – na matematykę i informatykę oraz przy rekrutacji na Uniwersytet Jagielloński – maksymalny wynik przedmiotowy z matematyki. Tytuł laureata ponadto otwiera drzwi na matematykę na UW, indywidualne studia matematyczno-informatyczne na UW oraz wiele kierunków na UJ. Ośmioro laureatów z najlepszymi wynikami zostaje zakwalifikowanych na Międzynarodową Olimpiadę Lingwistyczną.

Międzynarodowa Olimpiada Lingwistyczna składa się z dwóch konkurencji – indywidualnej i drużynowej. Konkurencja indywidualna przypomina polską olimpiadę, jednak oprócz rozwiązania zadań uczestnicy muszą opisać reguły, które pozwoliły im rozwiązać zadanie. W konkurencji drużynowej czteroosobowa drużyna wspólnie pracuje nad jednym obszernym zadaniem.

Przed olimpiadą międzynarodową organizowane są warsztaty przygotowawcze, podczas których uczestnicy zdobywają wiedzę językową i ćwiczą pracę w grupie.

W tym roku Międzynarodowa Olimpiada Lingwistyczna odbyła się w lipcu w miejscowości Bansko w Bułgarii. Wzięło w niej udział 205 uczestników z 38 państw (oraz regionów mających osobne reprezentacje). Reprezentacja Polski zdobyła w konkurencji indywidualnej dwa medale srebrne, jeden brązowy i trzy wzmianki zaszczytne, zaś w konkurencji drużynowej jedna z polskich drużyn – z moim udziałem – wygrała brązowy medal. W ramach wyjazdu na Olimpiadę, poza samym konkursem, mieliśmy czas na zwiedzanie. Dla mnie, szczególnie ważnym aspektem olimpiady międzynarodowej było poznanie osób z innych krajów o podobnych zainteresowaniach.

Najbliższa Międzynarodowa Olimpiada Lingwistyczna ma się odbyć w Brasílii, a kolejna w Tajpej.

Jak, kto, gdzie i co? – Czyli poznajcie naszych olimpijczyków!

Wiktoria Baranowska

W dniach 9-12 października przeprowadziłam serię wywiadów z uczniami naszej szkoły, którzy osiągnęli niewątpliwe sukcesy w różnych olimpiadach. Niektórzy zdobyli tytuł laureata lub finalisty w więcej niż jednej olimpiadzie, jednak dla wygody czytelników postanowiłam zwęzić temat rozmów do osiągnięć z jednej olimpiady.

Aniela Pimpicka 4B

Wiktoria Baranowska: Z jakiego przedmiotu pisałeś olimpiadę i jaki osiągnęłaś w niej sukces?

Aniela Pimpicka: Pisałam Olimpiadę Geograficzną, w której zostałam laureatką i byłam na olimpiadzie międzynarodowej, Olimpiadę Ekonomiczną, gdzie zostałam laureatką, Olimpiadę Matematyczną w której byłam finalistką i Olimpiadę Lingwistyki Matematycznej w której również byłam finalistką.

(Na potrzeby wywiadu skupimy się na Olimpiadzie Geograficznej)

WB: Czy za pierwszym razem udało ci się zostać laureatką?

AP: Po raz pierwszy wystartowałam w drugiej klasie, kiedy to udało mi się zostać finalistką, a rok później w trzeciej zostałam laureatką.

WB: Ile czasu zajęło ci przygotowywanie się do olimpiady?

AP: Jest to bardzo trudne do oszacowania. Myślę, że w OG ważna jest wiedza z jaką “wchodzi się” na start – taką ogólną. Ja przygotowywałam się w ciągu dwóch lat, dlatego było to całkiem sporo godzin z panem Winterem na zajęciach plus dwa tygodnie intensywnej nauki przed każdym z etapów.

WB: Jak wyglądał twój proces uczenia?

AP: W dużej mierze było to rozwiązywanie testów z poprzednich lat oraz czytanie podręczników. Są one szczególnie potrzebne do geografii fizycznej, gdzie przeczytanie ich jest konieczne do zrozumienia tematu. Wypadałoby również nauczyć się mapy, bo jest to raczej podstawowa umiejętność, której wymagają na olimpiadzie.

WB: Jaka literatura jest twoim zdaniem warta polecenia, a którą lepiej omijać?

AP: Osobiście uczyłam się głównie z podręczników do liceów. Można oczywiście czytać książki bardziej zaawansowane, na poziomie akademickim, ale ja tego nie robiłam, bo nauka zajmowałaby to o wiele więcej czasu, a same podręczniki licealne wystarczają do zgłębienia tematów.

WB: Czy masz jakieś porady dla uczniów zainteresowanych Olimpiadą Geograficzną?

AP: Nie przestraszczać się pracą na pierwszym etapie, bo jest to chyba najgorsza część tej olimpiady, ale jak się przez to przebrnie, to jest już całkiem przyjemnie.

Odpalcie sobie testy z drugiego i trzeciego etapu - jeżeli rozwiązywanie ich przychodzi wam z łatwością to może jest to dla was, a jeżeli nie - to pewnie będzie ciężko.

Szymon Jackowski 3B

Wiktoria Baranowska: Z jakiego przedmiotu pisałeś olimpiadę i jaki osiągnąłeś w niej sukces?

Szymon Jackowski: Pisałem Olimpiadę Wiedzy Ekonomicznej na której byłem laureatem trzeciego miejsca i reprezentowałem Polskę na Olimpiadzie Międzynarodowej.

WB: Czy za pierwszym razem udało ci się zostać laureatem?

SJ: Nie, to był mój drugi start w OWE w pierwszej klasie startowałem i zakwalifikowałem się do drugiego etapu, jednak do finału się nie udało wejść - natomiast już w drugiej się udało.

WB: Ile czasu zajęło ci przygotowywanie się do olimpiady?

SJ: Był to proces dość czasochłonny, ponieważ obejmowało to taką systematyczną pracę – de facto każdego tygodnia, ale szczególnie intensywny był okres dwóch tygodni przed drugim etapem i finałem.

WB: Jak wyglądał twój proces uczenia?

SJ: Na pewno dużo daje czytanie książek z literatury zalecanej przez olimpiadę. Wspomogłem się również artykułami na temat bloku tematycznego olimpiady danego roku oraz bardzo pomogło koło ekonomiczne organizowane w szkole.

WB: Przez jakiego nauczyciela?

SJ: Obecnie przeze mnie, a w zeszłym roku przez Mikołaja Miernika.

WB: Jaka literatura jest twoim zdaniem warta polecenia, a którą lepiej omijać?

SJ: Na pewno takim trzonem tej olimpiady jest “Mikroekonomia” i “Makroekonomia” Mankiwa Gregora N. i Taylora Marka P. Bez tej literatury ciężko jest w ogóle podejść do tej olimpiady, bo to jest coś co się przydaje na każdym etapie. Nie polecam czytania stricte pod olimpiadę rzeczy związanych ze skrajnymi szkołami ekonomicznymi, czyli nie czytać zarówno skrajnie anarchistycznej ekonomii, jak i też jakiegoś manifestu komunistycznego, bo to może trochę zaburzyć rozumowanie na olimpiadzie.

WB: Czy masz jakieś porady dla uczniów zainteresowanych Olimpiadą Wiedzy Ekonomicznej?

SJ: Polecam chodzić na koło ekonomiczne w każdą środę o 15:30 do sali 123.

Tomasz Ostrowski 4E

Wiktoria Baranowska: Z jakiego przedmiotu pisałeś olimpiadę i jaki osiągnąłeś w niej sukces?

Tomasz Ostrowski: Trzy razy pisałem Olimpiadę Chemiczną w pierwszej, drugiej i trzeciej klasie. W drugiej klasie zostałem finalistą, a w trzeciej finalistą z wyróżnieniem. Można powiedzieć, że takim prawie laureatem, gdzie to “prawie” robi wielką różnicę, bo tak naprawdę to wyróżnienie nic nie daje i jest bez znaczenia poza kilkoma słowami, natomiast myślę, że to jest dobry start, żeby teraz spróbować i żeby teraz się udało.

WB: Ile czasu zajęło ci przygotowywanie się do olimpiady?

TO: Przygotowanie do olimpiady zacząłem

w pierwszej klasie i to właściwie na samym początku, bo gdzieś tam pani Kuś z którą miałem wtedy chemię wyłapywała tych uczniów, którzy w podstawówce mieli styczność z chemicznym konkursem kuratorskim. Pani prowadziła dodatkowe kółko chemiczne chociaż przez zdalne były z nim różne zawirowania. W pierwszej klasie zacząłem coś czytać, ale dopiero w drugiej ruszyło to już tak poprawnie, więc przez to wszystko ciężko mi określić dokładny czas, kiedy rozpocząłem naukę pod olimpiadę.

WB: Jak wyglądał twój proces uczenia?

TO: Dużo czytałem – od pięciotomowej “chemii organicznej” McMurrego do takich pomniejszych, tematycznych książek. Najwięcej czytałem w przerwach pomiędzy poszczególnymi etapami i też dużo pod koniec pierwszej klasy – pani od matematyki się denerwowała jak widziała mnie, bo ja to robiłem bezczelnie, chyba nawet w jednej z pierwszych ławek, no ale cel uświęca środki – tak mi się wydaje. Systematycznie rozwiązywałem zadania z poprzednich lat i uczestniczyłem w kółkach, które zwykle nie były organizowane przez nauczycieli tylko przez absolwentów – za taką inicjatywę też bardzo cenie tą szkołę. Patronowała temu wszystkiemu pani Kuś, więc jej też dziękuję za tą przestrzeń, która została zrobiona.

WB: Jaka literatura jest twoim zdaniem warta polecenia, a którą lepiej omijać?

TO: No jest to bardzo zawiły i długi temat. Trzeba by wziąć pod uwagę trzy rzeczy – podstawy chemiczne, podstawy innych nauk oraz osobiste upodobania. Przez specyfikę olimpiady, książki zwykle można podzielić na cztery główne dziedziny. Pierwszą jest **chemia analityczna**, tutaj polecam dwa tomy podręcznika o tym samym tytule

wydawnictwa PWN autorstwa J. Minczewskiego i Z. Marczenko. Ciężko się to czyta – jest to zbiór czarnobiałych tabel, ale pomaga przy części laboratoryjnej drugiego i trzeciego etapu, więc warto to przejrzeć. Kolejną dziedziną jest **chemia nieorganiczna** i tutaj również autor – Adam Bielański posłużył się tym samym tytułem do swojej dwutomowej publikacji. Jest to dość kontrowersyjny temat, bo faktycznie ta książka jest “sucha”, ma dużo tabel i dużo grafik nieprzystępnych dla oka przez co niektórym jawi się jako nudna. Uważam, że najlepiej jest ją pogłęboko przejrzeć, znaleźć swój sposób na nią i nie próbować od razu czytać od deski do deski, ponieważ można się zrazić. Trzecią dziedziną jest nielubiana przez ludzi **chemia fizyczna**. Tutaj polecam “Podstawy chemii fizycznej” P. Atkinsa. Ta książka już nie jest wydawana, niestety nie ma jej u nas w bibliotece i ciężko ją znaleźć. Ja swój egzemplarz kupiłem za sto dwadzieścia złotych na OLX, który był podpisany markerem. Pomimo ceny to naprawdę warto się w nią zaopatrzyć, bo jest napisana tak przystępnym językiem, na takim poziomie licealnym i policealnym plus czy nawet poziomie olimpiady, że jako postawa – jest świetna. Jeżeli ktoś będzie chciał to mógłbym ją pożyczyć więc można się do mnie odezwać. Ostatnią dziedziną jest **chemia organiczna**, gdzie ja zaczynałem od wyżej wymienionej pięciotomowej “Chemii organicznej” McMurrego i polecam. Na początek idealna – fajnie systematyzuje wiedzę. Ja aktualnie uczę się z książki Johnatana Claydena, która po polsku ma trzy tomy, z czego każdy kosztuje po trzysta złotych. W angielskiej wersji jest jeden tom,

który kosztuje tyle samo. Nie polecam ich kupować na początek, jeżeli nie jest się zdecydowanym na olimpiadę, bo można żałować tego zakupu. W naszej bibliotece są polskie tomy, ale trudno je uchwycić.

WB: Czy masz jakieś porady dla uczniów zainteresowanych Olimpiadą Chemiczną?

TO: Kółka – fajna sprawa. Jeżeli ktoś zaczyna i nie wie, jak to zrobić to może podbić do starszych kolegów – myślę, że nie odmówią pomocy, ja sam też nie odmówię pomocy. Na ten moment mogę pomóc, doradzić komuś w jakimś zadaniu albo zająć się z kimś tematem długofalowo. Uważam, że bardzo dużą wartością tej szkoły jest to, iż poza olimpiadą matematyczną i matexami jest dużo osób, które piszą inne olimpiady i to faktycznie “działa”. Ludzie pomagają sobie nawzajem, absolwenci prowadzą kółka i to wszystko się kręci. Też jestem wdzięczny pani Kuś, że koordynuje wszystkimi najważniejszymi kółkami. Na początku to może się wydawać trudne – trzeba przyjąć, kampus UW, folder, ale myślę, że zarówno nauczyciele i uczniowie pomogą w organizacji więc nie bójcie się podejść na korytarzu, bo naprawdę nikt z nas nie gryzie.

Karolina Ignaczak 4B

Wiktoria Baranowska: Z jakiego przedmiotu pisałaś olimpiadę i jaki osiągnęłaś w niej sukces?

Karolina Ignaczak: Brałam udział w Olimpiadzie Biologicznej i zostałam finalistką 51 edycji.

WB: Czy za pierwszym razem udało ci się zostać finalistką?

KI: Tak, w klasie drugiej wystartowałam po raz pierwszy i wtedy też udało mi się zdobyć tytuł finalistki.

WB: Ile czasu zajęło ci przygotowywanie się do olimpiady?

KI: Zaczęłam się uczyć we wrześniu 1 klasy, zajęło mi to więc ponad rok.

WB: Jak wyglądał twój proces uczenia?

KI: Najpierw uczyłam się teorii z podręczników Nowej Ery, serii „Trening przed maturą” B. Bukały oraz „Biologii” Campbella. Potem przerabiałam zadania maturalne oraz testy z poprzednich edycji OB. Oprócz tego wykonałam również pracę badawczą, której złożenie jest konieczne do przystąpienia do etapu okręgowego.

WB: Jaka literatura jest twoim zdaniem warta polecenia, a którą lepiej omijać?

KI: Moim zdaniem warto bazować na podręcznikach licealnych Nowej Ery i doczytywać z książek Bukały. Warto również przeczytać Campbella – to dosyć obszerna książka, ale jest napisana przystępnym językiem i znacząco ułatwia zrozumienie trudniejszych tematów. Z pewnością nie warto próbować przerabiać całej literatury zamieszczonej w regulaminie OB – jest ona zbyt obszerna.

WB: Czy masz jakieś porady dla uczniów zainteresowanych Olimpiadą Biologiczną?

KI: Uważam, że warto zacząć startować najwcześniej, jak to możliwe, najlepiej już w pierwszej klasie. Nawet, jeśli przy pierwszym starcie nie uda się osiągnąć żadnego sukcesu, można zdobyć doświadczenie, które przyda się w kolejnych latach.

Jan Strzelecki 3A

Wiktoria Baranowska: Z jakiego przedmiotu pisałeś olimpiadę i jaki osiągnąłeś w niej sukces?

Jan Strzelecki: Pisałem olimpiadę z Wiedzy o Turystyce i owszem, udało mi się osiągnąć pewien sukces. Oczywiście nie jest on na

taką ogromną skalę jaką początkowo liczyłem, ale wciąż sądzę, że jest to moje osobiste zwycięstwo.

WB: Czy za pierwszym razem udało ci się zostać finalistą?

JS: Za pierwszym podejściem laureatem nie udało mi się zostać, mimo że mocno o to walczyłem, ale w wyniku swoich niepowodzeń nie udało mi się tego osiągnąć i dostałem zaszczytny tytuł finalisty.

WB: Ile czasu zajęło ci przygotowywanie się do olimpiady?

JS: Sądzę, że przygotowywanie się do olimpiady to nie jest zajęcie, którym można zajmować się przez pewną ilość dni czy miesięcy. Przygotowywanie się do olimpiady to jest bardziej sposób życia, myślenia, który wymaga od nas takiego ciągłego patrzenia w ten temat. Na przykład ja osobiście do olimpiady przygotowywałem się już jak byłem w podstawówce – oczywiście nie myślałem o tym, ale już poczytywałem swoje pewne kroki w kierunku nauki treści typowo turystycznych. Czyli np. znajomości mapy lub też orientacji w terenie. Ale gdyby to jednak policzyć od momentu mojego przyścia tutaj do szkoły, to takiego uczenia się tylko pod olimpiadę, byłoby tak sześć miesięcy.

WB: Jak wyglądał twój proces uczenia?

JS: Nie było to najprostsze zajęcie, ponieważ kiedy przeszło się do tego procesu uczenia, to musiałem przede wszystkim przeczytać masę książek o tematyce turystycznej – różne roczniki statystyczne, ale i również ceny w ośrodkach turystycznych, żeby oczywiście mieć znajomość tego, gdzie warto jechać, a gdzie nie. Może się tak przecież zdarzyć, że pojedzie się w jakieś piękne miejsce, ale po prostu sytuacja finansowa będzie tam

tragiczna, jak nad polskim morzem. Oprócz tego warto byłoby wspomnieć jeszcze o pracy przy układaniu planu wycieczek. Jest to moim zdaniem bardzo ważny element. Jednakże z racji tego, iż jest to bardzo wymagające i nie jest to coś bardzo przyjemnego, może to niektórych bardzo zrazić.

WB: Jaka literatura jest twoim zdaniem warta polecenia, a którą lepiej omijać?

JS: Głównie to co już wymieniłem wcześniej, ale również obsługa ruchu turystycznego. Jest to masa książek więc niestety ciężko mi przypomnieć sobie nazwiska autorów, ponieważ są to bardziej podręczniki, spisy więc tam o nazwiska ciężko. Nie ma tam wielkich twórczości, poezji naszych pisarzy na przykład Henryka Sienkiewicza – no tego to każdy zna, ale pracownicy naukowci, no niestety, bardzo mi przykro, ale tych nazwisk akurat nie pamiętam.

WB: Czy masz jakieś porady dla uczniów zainteresowanych Olimpiadą Wiedzy o Turystyce?

JS: Sądzę, że w to naprawdę trzeba włożyć mnóstwo pracy, bardzo dużo pracy i jeszcze więcej pracy – to jest podstawa sukcesu. Trzeba mieć na uwadze, że jest to bardzo ciężka olimpiada.

Cecylia Domitrz 4E

Wiktoria Baranowska: Z jakiego przedmiotu pisałaś olimpiadę i jaki osiągnęłaś w niej sukces?

Cecylia Dormitrz: Pisałam Olimpiadę Wiedzy Ekologicznej i zostałam w niej finalistką.

WB: Czy za pierwszym razem udało ci się zostać finalistką?

CD: Nie, to było moje drugie podejście. Za

pierwszym razem nawet nie przeszłam pierwszego etapu. Formuła olimpiady jest na tyle specyficzna, że albo trzeba znać kogoś kto już ją pisał albo trzeba przejrzeć całą jej formułę, aby się dobrze przygotować.

WB: Ile czasu zajęło ci przygotowywanie się do olimpiady?

CD: Zaczęłam w drugiej klasie w październiku, a później uczyłam się bez przerwy do końca finałów w trzeciej klasie, czyli do czerwca. Wychodzi więc rok i kilka miesięcy.

WB: Jak wyglądał twój proces uczenia?

CD: Było to dużo różnych rzeczy. Wypożyczałam książki z biblioteki, pytałam się pani Wanago co mam czytać, ale też wiele rzeczy robiłam z Internetu. Miałam testy z poprzednich lat i jak było jakieś pytanie, na które nie do końca znałam odpowiedź, to całe to zagadnienie omawiałam.

WB: Jaka literatura jest twoim zdaniem warta polecenia, a którą lepiej omijać?

CD: Na stronie olimpiady jest spis literatury

i tam są czasami jakieś bardzo dziwne książki typu "Techniczne coś tam... Coś tam do ekologii", jest to bardzo żmudne do czytania i niekoniecznie przydatne. Ja patrzyłabym na to w ten sposób – do podstawy to Bukała "Ekologia" i Pyłka-Gutowska "Ekologia z ochroną środowiska", a do szczegółów Ewa Symonides "Ochrona Przyrody" – gruby kloc, ale przydaje się właśnie do małych szczegółów, bo tam jest wszystko fajnie opracowane.

WB: Czy masz jakieś porady dla uczniów zainteresowanych Olimpiadą Wiedzy Ekologicznej?

CD: Na pewno trzeba przyzwyczaić do tego, że jest bardzo dziwna formuła olimpiady, bo na początku wszystko jest ABCD, a później są pytania ustne. Przeglądajcie testy z poprzednich lat i uczcie się, bo do pierwszego etapu jest niby dużo czasu, ale najlepiej zacząć naukę już teraz. Z pytaniami najlepiej przychodzić do pani Wanago, ale ja również się polecam, więc nie bójcie się podejść.

Efektywna nauka – techniki szybkiego uczenia się

Marika Kowalska

Przytłacza cię ilość materiału, który musisz opanować? Spędzasz całe dni nad książkami, nie dosypiasz, a rezultaty twojej pracy nadal nie są zadowalające? Z tego artykułu dowiesz się, jak to zmienić!

Nie od dziś wiadomo, że polski system edukacji nie jest doskonały, a uczniowie nie potrafią się uczyć. Wielu z nich robi to wyłącznie do sprawdzianów, a po ich zakończeniu większość materiału zapomina. Działa u nich pamięć krótkotrwała. Badania potwierdzają, że da się to zmienić! Adekwatnie dobrana metoda wspomagająca proces gromadzenia i przechowywania wiedzy może przyczynić się do poprawy efektów uczenia się i do skrócenia czasu nauki nawet dwukrotnie.

Na początek kilka podstawowych czynników zwiększających skuteczność uczenia się. Są to m.in:

- motywacja do nauki,
- pozytywne nastawienie do procesu uczenia się,
- zainteresowanie przedmiotem,
- uwaga,
- koncentracja,
- zrozumienie materiału,
- indywidualne podejście do sposobu uczenia się oraz rytmów psychofizycznych osoby,
- miejsce nauki,
- czas pracy oraz odpoczynek,

- systematyczność,
- sposoby pracy,
- zapamiętywanie oraz powtarzanie materiału.

Z pomocą przychodzą także specjalne techniki, które pomagają przyswoić dane treści, a także zachować je w pamięci na dłużej.

1. Mnemotechnika – łańcuchowa metoda skojarzeń

Używanie wszystkich pięciu zmysłów to dobry sposób na szybkie uczenie się. Wykorzystanie kolorów, ruchu i opowieści angażuje pamięć i pobudza kreatywność. Mózg ludzki jest bardzo dobrze przystosowany do tego, aby przyswajając rzeczy, z którymi stykamy się na co dzień. Tworzy on połączenia między neuronami szybciej niż połączenia między neuronami, które są zdobywane za pomocą innych zmysłów. Oczy dostarczają ponad 90% informacji z całego świata, nic więc dziwnego, że używane są do przyswajania.

2. Praktyka rozproszona – grupowanie informacji

Autorem tej techniki jest Sebastian Leitner. W metodzie Leitnera uczeń musi posortować karteczki do pudełek zgodnie ze swoją wiedzą. Karty, które prawidłowo przywołują rozwiązanie, przechodzą do następnego pudełka; te, które nie przywołują rozwiązania, przechodzą do poprzedniego.

Zwiększenie ilości ćwiczeń skutkuje większymi postępami w nauce i ugruntowaniem wiedzy. W podobny sposób metoda Leitnera zachęca ludzi do powtarzania zadania aż do znalezienia rozwiązania.

3. Aktywne zapamiętywanie

Istnieje kilka metod wykorzystania aktywnego zapamiętywania. Na przykład technika pałacu pamięci polega na ponownym przeglądaniu stron książki w celu odświeżenia nabytych informacji. Chcąc zmaksymalizować skuteczność ćwiczeń aktywnego zapamiętywania, przeczytaj kilkakrotnie materiał. Technika sprawdza się podczas uczenia, zmuszając pamięć do zdobywania informacji. Podczas

takich sesji nie należy wspomagać się podręcznikiem. Zamiast tego należy stosować techniki aktywnego przypominania, aby wyjaśnić zagadnienia przyswojone w przeszłości. Podczas każdej sesji należy pamiętać, by korzystać z podręcznika tylko wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne. W przypadku braku pewności danej koncepcji należy zapisać ją na kartce i wrócić do niej później.

Według Arystotelesa wszyscy ludzie z natury pragną wiedzy. Mam nadzieję, że dzięki przeczytaniu tego artykułu łatwiej będzie ci ją zdobyć. W krótszym czasie posiadasz jej więcej, a efekty twojej pracy zostaną z tobą na stałe.

Queen Headvig Scholarship

Matylda Pieniak

Każdy z nas oglądał kiedyś film o amerykańskim życiu nastolatków, w którym wszystko jest niesamowite i bajkowe. Większość osób po takim seansie chociaż przez chwilę chciała odwiedzić Stany i przekonać się, jak wygląda życie w tym kraju. Jeśli chcecie wyjechać na tydzień do Ameryki i zobaczyć, co ciekawego skrywa San Francisco i Dolina Krzemowa, to ten artykuł jest dla was!

Dwa lata temu ruszyło stypendium Queen Headvig Scholarship – międzynarodowy program, który ma na celu wsparcie ambitnej młodzieży poprzez m.in. ufundowanie uczniom tygodniowego wyjazdu do Doliny Krzemowej i pokazanie najbardziej innowacyjnych firm i laboratoriów na świecie. W tegorocznej edycji laureatami zostało trzech uczniów naszej szkoły – Pola Ochocka, Wiktoria Bazan i Mikołaj Ośmiański. Wywiady z nimi przybliżą wam ten temat, a zamieszczone zdjęcia pozwolą na lepsze wyobrażenie, o czym opowiadają. Miłej lektury!

Co, według Was, było najbardziej wartościowym elementem wyjazdu?

Wiktoria: Moim zdaniem największą wartość miały spotkania z osobami sukcesu – przedsiębiorcami, naukowcami, a nawet CEO firm. Pokazali oni różne drogi do

sukcesu. Ich historie nie były jednakowe, co świadczy o tym, że każdy osiąga sukces inaczej.

Pola: Zdecydowanie była to wizyta na Uniwersytecie Stanforda. Na uczelni spotkaliśmy Polaków, którzy tam studiuja. Opowiadali nam oni o tym, jak się dostali na uniwersytet, podkreślając, że wcale nie było to takie trudne. Dodało mi to wiary w to, że studiowanie na tak prestiżowej uczelni jest możliwe.

Czy wyjazd nauczył Was czegoś wartościowego albo coś Wam pokazał?

Wiktoria: Tak, nauczył mnie patrzenia na rzeczywistość z innej perspektywy, wręcz zmienił to, jak ją postrzegam. Stany to zupełnie inny świat. Amerykanie mają całkowicie inne podejście do ludzi, są o wiele bardziej otwarci. Wyjazd pokazał mi, jak ważne jest zadawanie pytań i nauczył, że popełnianie błędów nie jest niczym złym.

Czy pojechalibyście drugi raz? Czy polecacie tego typu wyjazdy?

Pola: Tak, zdecydowanie pojechałabym drugi raz. Nie sądziłam, że ten wyjazd aż tak otworzy mi oczy. Bardzo polecam.

Wiktoria: Tak, na pewno pojechałabym

drugi raz i myślę, że większość osób, która skorzystała z tego stypendium, chciałaby wrócić do Stanów. Zdecydowanie polecam przynajmniej spróbować swoich sił w rekrutacji.

Jak wyglądała rekrutacja? Czy trzeba mieć szczególne osiągnięcia – np. w olimpiadach?

Wiktor: Pierwszy etap rekrutacji odbywa się na poziomie szkolnym. W tej części do napisania są dwa eseje – pierwszy, po angielsku, o naszym autorytecie oraz drugi – esej motywacyjny po polsku. W tym etapie szkolna komisja wyłania 5 osób, które dostają się do drugiej części rekrutacji. Jest ona prowadzona przez zewnętrzną komisję i ma formę 15-minutowej rozmowy kwalifikacyjnej. Przeprowadzona jest w całości po angielsku – trzeba się przedstawić i przekonać, dlaczego komisja ma wybrać właśnie nas.

Jeśli chodzi o olimpiady – z tego, co zaobserwowałam, niewiele osób na wyjeździe miało w nich osiągnięcia. Większość ludzi, która się dostawała, była zaangażowana społecznie albo tworzyła wartościowe projekty. Myślę, że komisja w dużej mierze kierowała się tym, żeby dana osoba umiała zainspirować innych. Oprócz tego szukano osób, które cały czas poszukują swojej ścieżki po to, aby zaprezentować im Stany jako potencjalną drogę naukową.

Jak dobrze trzeba znać angielski? Czy konieczny jest certyfikat, czy wystarczy umiejętność komunikowania się w tym języku?

Pol: Angielski trzeba znać na poziomie, który umożliwi nam dobre komunikowanie się i zaprezentowanie. Nie są wymagane żadne certyfikaty, a więc nie ma ściśle określonego poziomu.

Co najbardziej podobało Wam się w USA?

Pol: W USA najbardziej podobała mi się otwartość i życzliwość ludzi. Także chęć pomocy, to, że można było na nich liczyć.

Wiktor: Najbardziej podobały mi się uczelnie – Berkeley, które jest imponujące pod względem wielkości oraz Stanford, który bardziej przyciągnął mnie atmosferą panującą na kampusie – oprowadzała nas bardzo miła studentka.

Jakie miejsca zwiedzaliście?

Pol: Jeśli chodzi o miejsca, jakie zwiedzaliśmy, to najbardziej w pamięci utkwiły mi: Uniwersytet Stanforda, Golden Gate Bridge, University of California, Berkeley i Meta, czyli siedziba Facebook'a. Oprócz Uniwersytetu, który zrobił na mnie ogromne wrażenie, pozytywnie zaskoczyła mnie także siedziba Mety.

Zdziwieniem było dla mnie to, że wszyscy pracują tam w Open-space. Nie ma podziału na pokoje i pracownicy pracują w otwartej przestrzeni, np. na jednym dużym piętrze. Kolejną rzeczą, która mnie pozytywnie zaskoczyła, było to, że pracownikom przysługuje darmowa kawa, herbata, przekąski. Dla osób zatrudnionych są także dostępne punkty usługowe, a nawet automaty do gier.

Mikołaj: Oprócz tego, o czym mówiła Pola, miejscem wartym wspomnienia była siedziba firmy NVIDIA. Rozmawialiśmy tam z Polakiem, który tam pracuje. Ukończył polską uczelnię i zwrócił naszą uwagę na to, że nie wszędzie patrzy się na ukończony uniwersytet. Podał tutaj przykład swojego zespołu, w którym najbardziej liczy się posiadana wiedza i umiejętność jej zaaplikowania.

Jaka była atmosfera na wyjeździe?

Mikołaj: Atmosfera była super, warto wspomnieć, że byliśmy podzieleni na 8-9 osobowe teamy. To zdecydowanie zbliżało do siebie w ich obrębie, jednak nie było ograniczeniem. Spędzaliśmy sporo czasu również w większych grupach, chociażby wieczorami.

Czy poznaliście ludzi z innych krajów/kultur? Czy utrzymujecie z nimi kontakt?

Wiktoria: Tak, w naszym hostelu było sporo obcokrajowców, z którymi mieliśmy okazję integrować się, gdy siedzieliśmy wewspólnej przestrzeni. Graliśmy razem z nimi w różne gry np. w mafię.

Mikołaj: Warto wspomnieć o tym, że dostaliśmy także kontakt do wszystkich osób, z którymi rozmawialiśmy – zarówno studentów odwiedzanych przez nas uczelni, jak i naszych prelegentów. Dzięki temu możemy się do nich odezwać w razie potrzeby.

Czy na wyjeździe się czegoś nauczyliście?

Pola: Po części tak. Przed wyjazdem

zostaliśmy podzieleni na cztery grupy i dostaliśmy za zadanie, aby przygotować pomysł innowacji. Był to jeden z elementów warsztatów, które odbywały się później w Stanfordzie. Prezentowaliśmy projekty, które były komentowane przez profesorów.

Czy na uniwersytecie mieliście wykłady?

Wiktoria: Mieliśmy kilka wykładów. Jeden był na Berkeley i dotyczył deep-learningu w sejsmologii. Kolejny był w SRI – dotyczył on tego, czym jest innowacja. Oprócz tego mieliśmy wykład w Stanfordzie z dwoma biznesmenami – dotyczył on tego, jak się dobrze zaprezentować i jak prezentować swoje pomysły.

Czym się różni edukacja na poziomie uniwersyteckim w USA od edukacji w Polsce? Czy udało Wam się zaobserwować różnice?

Mikołaj: W USA zdecydowanie większy nacisk kładzie się na kompetencje miękkie i na to, aby studenci mieli podstawową wiedzę z wielu dziedzin, a nie ograniczali się jedynie do tego, co studiują.

Jakie są główne różnice kulturowe pomiędzy Polakami a Amerykanami? Czy możemy się czegoś od nich nauczyć?

Pola: Główną różnicą jest, moim zdaniem, otwartość na ludzi. Na wyjeździe było wielokrotnie podkreślane to, że polscy licealiści nie odbiegają poziomem wiedzy od Amerykanów, a wręcz często są od nich lepsi, chociażby niektórych przedmiotach ścisłych. Główną rzeczą, której możemy się nauczyć od Amerykanów, jest komunikacja,

kontaktowanie się ze sobą i nastawienie na współpracę, a nie zaciętą rywalizację. Trudności z komunikacją obniżają jakość pracy, czasem mogą nawet sprawić, że ominie nas życiowa szansa, ponieważ nie mamy wystarczającej wiary i pewności siebie. Chcę podkreślić, że my przykładamy znacznie mniejszą wagę do networkingu – współpracy, dzielenia się doświadczeniami i wiedzą. W Ameryce jest to bardzo ważny i doceniany element.

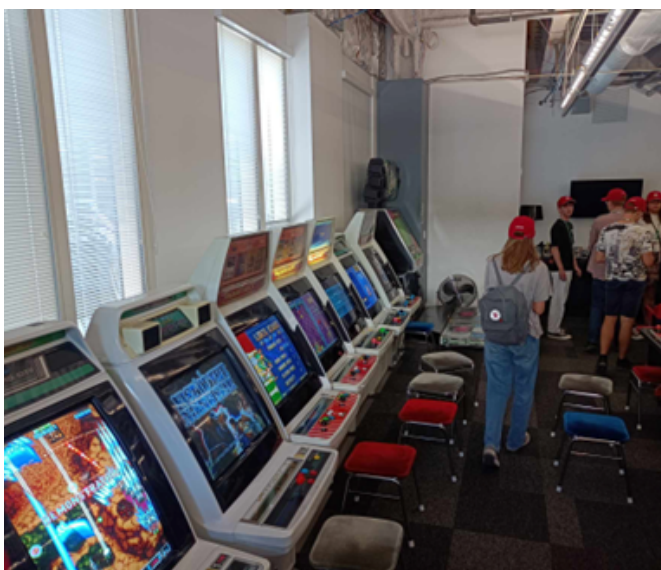


Uniwersytet Stanforda, Wiktoria Bazan

Mam nadzieję, że wywiady z uczestnikami tegorocznej edycji programu, zachęciły was do tego, aby spróbować swoich sił i zaaplikować w przyszłym roku. Nie przegapcie ogłoszeń o tym, kiedy rusza kolejny nabór!



Zwiedzanie San Francisco, Pola Ochocka



Automaty do gier w siedzibie Mety, Mikołaj Ośmiałowski



Wykład Patricka Consorti i Hamida Farzanehla w Stanfordinie



Golden Gate Bridge, Wiktoria Bazan



Siedziba firmy NVIDIA z zewnątrz, Wiktoria Bazan



Mikołaj Ośmiałski, z kartką okręgu warszawskiego z Olimpiady Chemicznej, na tle Golden Gate Bridge



Zwiedzanie San Francisco, Pola Ochocka



Wnętrze siedziby firmy NVIDIA, Wiktoria Bazan

Nauk^o wy Bełkot

Nowo odkryte organellum ciała PXO

Oliwia Sasiadek



Hasło “komórka” kojarzy się większości osób z takimi pojęciami jak mitochondrium, jądro komórkowe czy rybosomy. Wydawać by się mogło, iż struktura badana przez tak długi czas jak komórka, nie może nas niczym więcej zaskoczyć. Przekonanie to jest błędne, o czym świadczą chociażby badania przeprowadzone przez naukowców z Uniwersytetu Rockefellera, którzy odkryli obecność nowego organellum w komórkach jelita muszki owocówki. Organellum to nosi nazwę ciała PXo i jest

zbiornikiem dla elektrolitów niezbędnych do istnienia wszelkiego życia. Funkcją tego organellum jest gromadzenie i uwalnianie, w przypadku niedoboru, zapasów fosforanów, wchodzących w skład fosfolipidów budujących błonę komórkową. Wchodzą w skład DNA i RNA oraz są odpowiedzialne za proces mineralizacji kości. Nowe organellum zostało odkryte przy okazji badań nad rolą fosforanów w procesie regeneracji tkanek u muszek owocówek. Naukowcy sprawdzili, jak fosforany wpływają na ekspresję genów i zwrócili uwagę na gen o nazwie PXo. Uчени podali owadom kwas fosfonowy, który uniemożliwia wchłanianie fosforu w komórkach. Bez dostępu do źródła fosforu nastąpił wzrost produkcji komórek. Gdy poziom fosforanów był niski, ekspresja PXo była zmniejszona, co powodowało przyspieszenie podziałów komórkowych. Kiedy muszki spożywały mniej fosforanów, ciała PXo pękały, wylewając fosfolipidy i wyzwalając sygnał stresowy, który pobudzał podziały komórkowe. Odkrycie to może być na tyle ważne, że w niedalekiej przyszłości naukowcy odkryją organelle, w których przechowywany jest fosforan u innych zwierząt, na przykład u ludzi.

Historia Bronisława Marchlewicza

Oliwia Sasiadek

Wywiad przeprowadzony w dniu 21 maja 2023 roku z synem Bronisława Marchlewicza, Zbigniewem Marchlewiczem w celu przybliżenia postaci niezwyklego policjanta, otwoczanina, odznaczonego w 2005 roku Medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

— Czy mógłby pan przybliżyć postać Bronisława Marchlewicza?

— Bronisław Marchlewicz urodził się w 1899 roku na Pomorzu w zaborze pruskim. Brał udział w I wojnie światowej oraz wojnie polsko-bolszewickiej, za którą został odznaczony medalem w 1920 roku przez państwo polskie. W czasie II wojny światowej ojciec wstąpił do policji państwowej w województwie pomorskim, a później mazowieckim, będąc jednocześnie oficerem Armii Krajowej. Od 1937 roku był kierownikiem komisariatu policji w Otwocku. Ojciec w czasie okupacji, wielokrotnie ryzykował życiem, by zapewnić bezpieczeństwo uciemiężonej ludności Otwocka.

— Czy mógłby Pan powiedzieć, czego dokonał Pana Ojciec, że jego kandydatura została zgłoszona do odznaczenia przez Instytut Yad Vashem?

— Mój Ojciec był człowiekiem, który dla ratowania ludzi ryzykował bardzo wiele. Za każdym razem, gdy wychodził do pracy modliliśmy się z Matką, aby wrócił z niej bezpiecznie. Dzięki jego interwencjom,

udało się ocalić ogromną liczbę ludzi. Udaremniał donosy szmalcowników, ostrzegał osoby ukrywające Żydów, rozkazywał wypuszczać złapanych w czasie obławy etc. Jedną z osób, która zawdzięcza mu życie jest Pani Michele Donnet. Dzięki jej zaangażowaniu odznaczono Ojca Medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata w 2005 roku. Michele Donnet (Marysię Osowiecką) – 5-letnią dziewczynkę matka pozostawiła na ulicy z nadzieją, że ktoś ją ocali. Przypadkowy przechodzień zaprowadził dziewczynkę do komisariatu polskiej policji, którego kierownikiem był Ojciec. Ten przekazał Marysię swojej sąsiadce, Aleksandrze Szpakowskiej, która ukrywała ją do czasu aż ks. Ludwik Wolski wystawił małej Żydówce fałszywą metrykę chrztu na nazwisko Halina Brzoza. Następnie przekierowano ją do sierocińca sióstr elżbietanek w Otwocku. Po wojnie wraz ze starszą kuzynką, Hanią, wyjechała do Francji.

Innym przykładem pomocy uciśnionej ludności Otwocka ze strony mojego Ojca była pomoc rannym w akcji pod Celestynowem (opisanej przez Aleksandra Kamińskiego w książce „Kamienie na szaniec”). Celestynów w tamtym okresie był miejscem licznych akcji wysadzania pociągów. W jednej z takich akcji ranni zostali skazani na wywóz do obozu na Majdanku. Ojciec nie tylko zapewnił im

transport do szpitala w Otwocku na ul. Słowackiego, przekierowując grupę skazanych do Warszawy, gdzie znaleźli schronienie, ale tym samym uchronił przed katorgą, jaka czekałaby ich w obozie koncentracyjnym.

— Czy mógłby Pan opisać, jak wyglądało życie Pana ojca po II wojnie światowej?

— Nie jest to najlepiej wspominany przeze mnie okres. Co prawda Ojciec został w tym czasie awansowany na stopień majora, jednakże w 1949 roku został aresztowany i postawiony przed sądem w Lesznie pod zarzutem “faszyzacji życia w Polsce przedwrześniowej”. W czasie procesu, za Ojcem wstawiła się niejaka pani Michalina Duraczowa, wspominając, że żyje tylko i wyłącznie dzięki pomocy, jakiej udzielił jej mój Ojciec. Po jej emocjonującej wypowiedzi, do sądu wpłynęło kilka tysięcy podpisów z apelem mieszkańców Otwocka o uwolnienie aresztowanego. Mimo to został on skazany na sześć lat ciężkiego więzienia. Sześć lat więzienia w tamtych czasach, w których panowały potworne warunki, jest porównywalne do 25 lat obecnie. W 1950 roku Sąd Najwyższy przeprowadził proces rewizyjny, który ostatecznie zmniejszył karę skazanego i wnosił o jego uwolnienie. Pomimo odzyskanej wolności, Ojciec jeszcze przez osiem kolejnych lat pozostał w rejestrze skazanych jako osoba pozbawiona praw publicznych. Niestety po odzyskaniu wolności, pozbawiony praw publicznych, a tym samym prawa do emerytury, Ojciec długo nie mógł znaleźć pracy, a nawet jeśli do którejś go przyjęli szybko ją tracił pod pretekstem reorganizacji. Ostatecznie osiadł na stanowisku kierownika administracyjnego w otwockim szpitalu miejskim.

— Dzięki komu udało się przyznać Pana Ojcu Medal Sprawiedliwego wśród Narodów Świata?

— Jak wiadomo bardzo duży procent mieszkańców Otwocka to byli Żydzi. Pod nami mieszkała żydowska rodzina Kamińskich. To właśnie pani Hanna Kamińska i wcześniej już wspomniana Michel Donnet, czyli Marysia Osowiecka, przyczyniły się do tego w największym stopniu. To właśnie one dwie wystąpiły z wnioskiem o nadanie Medalu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata Ojcu. Medal został mu wręczony w 2005 roku.

— Jak wyglądało wręczenie medalu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata?

— Wręczenie medalu odbyło się w dniu dorocznego święta policji 24 lipca 2005 roku w Teatrze Żydowskim w Warszawie. W moim odczuciu była to wielka uroczystość. Pani Kamińska, przemawiając na uroczystości, powiedziała, że Panu Zbyszkowi to należy się połowa tego medalu, bo gdyby nie te jego dokumentacje poczynań ojca, uroczystość mogłaby w ogóle nie mieć miejsca.

— A uroczystość wręczenia Krzyża Komandorskiego przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego?

— Cztery lata to wręczeniu pośmiertnie ojcu medalu, odbyła się druga uroczystość 11 listopada 2009 roku. Wtedy to prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył Ojca Krzyżem Komandorskim za “bohaterską postawę i niezwykłą odwagę wykazaną w ratowaniu życia Żydów podczas II wojny światowej” oraz za “wybitne zasługi w obronie godności człowieczeństwa i praw ludzkich”. W czasie mojego przemówienia pragnąłem nie tylko upamiętnić postać ojca,

ale także wspomnieć o innych ważnych postaciach np. Siostrze Gertrudzie Marciniak. Podczas uroczystości, w swojej wypowiedzi w odniesieniu do mojego wcześniejszego przemówienia, niejaki generał Rybacki powiedział “Pan Marchlewicz ciągle mówi o wszystkich innych, a nie o swoim ojcu, a przecież zasługi siostry Gertrudy i pana Ojca są nieporównywalne. Pana ojciec dokonał znacznie więcej”. Przyznam, iż rozpierała mnie duma, że mój Ojciec został tak doceniony.

— Jak Pan myśli, co motywowało pana ojca do takiej, a nie innej postawy w czasie okupacji?

— Wśród dokumentów, które leżały pośród szpargałów w domu, był taki notatnik ojca z okresu okupacji. Tam było napisane “ratować wszystko, co polskie”. Nie jestem

pewien, czy to był czyjś cytat czy może credo albo motto życiowe Ojca, ale myślę, że ratując tych ludzi miał z tyłu głowy właśnie to hasło.

— Jakich trzech słów użyłby Pan do określenia swojego ojca?

— W ramach tego pytania nasuwa mi się dawne wspomnienie z rodzinnego domu. Pamiętam, jak kiedyś Ojciec wraz z Matką prowadzili rozmowę na temat najwyższych odznaczeń, którymi można określić dobrego człowieka. Doszli do wniosku, że na tamte czasy określenie “człowiek przyzwoity” miało znacznie wyższą rangę niż “wielki Polak”. Mając w pamięci te rozważania, sądzę, iż to określenie najlepiej opisuje mojego Ojca – “Człowiek Przyzwoity”.

— Panie Zbigniewie dziękuję ogromnie za poświęcony czas i niezwykłą rozmowę.



Bronisław Marchlewicz

Staszic ocenia

W obawie przed nieznanym, czyli „Good Will Hunting” w reżyserii Gusa Van Santa

Pola Bentlewska

Dla wielu z nas początek roku szkolnego wiąże się z powrotem lęków dotyczących nie tyle samej nauki, ale też naszej przyszłości, kierunku, w którym pójdziemy. Jako uczniowie Staszica posiadamy ogromny potencjał, a jednak sami często boimy się go odkryć. Temat ten porusza dramat psychologiczny „Good Will Hunting” Gusa Van Santa z 1997 roku. Sam pomysł na film wyszedł od Matta Damona i Bena Afflecka. Zainspirowani swoim dzieciństwem umieścili akcję w Bostonie, a sami zagrali główne role – tytułowego Willa Huntinga (Matt Damon) i jego najlepszego przyjaciela (Ben Affleck). Will jest geniuszem matematycznym, talent ten pozostaje jednak nieodkryty, a on sam podejmuje się pracy woźnego. Zmienia się to, gdy dowiaduje się o nim Gerald Lambeau (Stellan Skarsgård) – wykładowca na MIT. Kiedy Will trafia do więzienia, Lambeau postanawia go stamtąd wydostać, jednak pod warunkiem musi terapii u psychologa Seana Maguire (Robin Williams).

Will jest bohaterem, z którym wielu z nas może się utożsamiać. Na początku wydaje się leniwy, niechętny do podjęcia jakichkolwiek działań, wyśmiewa sam pomysł terapii, a każda próba dotarcia do niego kończy się porażką. Poznając go, dowiadujemy się jednak, że chorobliwie boi się zmiany. Sam jest swoim największym wrogiem, sabotuje swój związek, nie przyjmuje ofert pracy. Źródłem problemu jest jego strach przed nieznanym – woli pozostać w swoim szarym, zwyczajnym życiu, obawia się

swojego potencjału, a nie pomaga w tym presja, którą czuje z każdej strony. Z kolei psycholog Sean Maguire twierdzi, że żadne książki nie zastąpią prawdziwych doświadczeń i że lepiej zaryzykować niż później żałować. Rola ta nie mogła zostać lepiej obsadzona – Williams jest fantastyczny w każdej swojej scenie – w końcu to Robin Williams. To właśnie obsada nadaje życia filmowi – Matt Damon w głównej roli łapie widzów za serca, a drugoplanowi Affleck jako Chuckie, Skarsgård jako Lambeau oraz Minnie Driver jako Skylar, mimo krótszego czasu na ekranie, w pełni oddali się swoim postaciom, nadając im własny charakter. Utalentowana obsada w parze z genialnym scenariuszem czynią ten film boleśnie autentycznym.

Film zbudowany jest wokół nazbyt przewidywalnej fabuły. Czytając streszczenie, można go wziąć za zapomniany film z lat dziewięćdziesiątych. Nawet kolorystyka wprowadza nas w nostalgiczny nastrój, a urzekające ujęcia sprawiają, że widz zatracą się w filmie. Muzyka wykonywana przez Elliota Smitha tylko utwierdza w takim nastroju.

Nie jest to film przełomowy, jednak zawiera coś, coś czego zaczyna w sztuce brakować – serce. Będzie to więc idealny seans dla uczniów, czy to przerażonych wyborem kierunku na studiach, czy po prostu nadmiarem sprawdzianów. Znajdą w nim nie tylko ucieczkę od męczącego życia codziennego – znajdą zrozumienie.

Pracownia Uczniowska

Estera

Patrzyłam na kolejny wyścig kropel spływających po oknie. Wybrałam jedną, moją, która w moment wyprzedziła wszystkie obok, ale zanim dotarła do końca, zatrzymała się. Przez chwilę miałam nadzieję, że jeszcze wygra, ale niestety została pokonana przez dwie inne, zanim dotarła do mety.

Spędziłam kolejną godzinę znudzona, słuchając tylko deszczu dudniącego o parapet. Przez cały dzień było szaro, a teraz jeszcze zrobiło się ciemno. Rodzice mieli wrócić do domu późno, więc zostawili mnie z dziadkiem, któremu cisza wcale nie przeszkadzała. Spędzał czas razem ze swoją gazetą i kompletnie mu to wystarczało. A ja? Próbowałam rysować, ale mi nie szło. Czytać też już nie miałam czego. Co mam robić, kiedy jest tak przeraźliwie szaro, smutno i nudno?

- Po co Bóg wymyślił deszcz? – jęknęłam i położyłam się na ziemi.

Dziadek spojrzał na mnie znad gazety.

- Chcesz kakao?

Nie była to prawidłowa odpowiedź na moje pytanie, ale i tak całkiem mi się podobała. Dziadek wstał, włączył kuchenkę i zaczął nagrzewać mleko. Kiedy się podgrzewało, podszedł do kominka i wyjął podpałkę. Po chwili dom był wypełniony zapachem palonego drewna i żywicy.

Postawił ciepły kubek przede mną i rozsiadł się w fotelu.

- Opowiadałem ci kiedyś o jesieni?

Pokręciłam głową. Dużo opowiadał, ale tego nie pamiętałam. Rozłożyłam się na dywan i podparłam brodę rękami, żeby móc na niego patrzeć. Bardzo lubiłam jego opowiadania.

- Dużo jest powiedzeń na jej temat. Mówi się, że w kieszeniach ma więcej złota niż najbogatsi ludzie świata. Inni nazywają ją najpiękniejszym uśmiechem, jakie lato mogło dać na pożegnanie. Ktokolwiek tak mówił, nie kłamał. Ale to prawda tylko dla tej młodej jesieni. Tej z ognistymi liśćmi. Tej ze słonecznym śmiechem. I tak naprawdę, gdy ktoś się zachwyca tą porą roku, to zachwyca się jedynie tą częścią. Wypierane z pamięci są kałuże, poszarzałe chmury i płaczące niebo, które są już potem. Wtedy już jesień nie jest naszą piękną, ukochaną przyjaciółką, a wydaje się nam wiedźmą. Bo przecież dlaczego zsyła nam takie brzydkie dni? Czasami zastanawiam się, czy przykro jej, że tak na nią patrzymy. Zapewne tak. Ale sama podjęła taką decyzję.

Dziadek przerwał i spojrzał w ogień. Siedział tak przez chwilę, wpatrując się w płomienie liżące szybę. Ja już chciałam się zapytać, jak

jesień mogła podjąć jakąś decyzję? Nie rozumiałam tego, przecież to była zwykła pora roku. Ale zanim zdążyłam to zrobić, zapytał.

- Nie zawsze taka była, wiedziałaś o tym? Pokręciłam głową i czekałam na ciąg dalszy.
- Kiedyś, bardzo dawno temu, kiedy na świecie nie było jeszcze ciebie ani mnie, pory roku wyglądały zupełnie inaczej. Też były piękne, ale w kompletnie inny sposób niż teraz. Przez cały czas były młode i majestatyczne. Nie byłabyś w stanie porównać tego, co się dzieje teraz za oknem, do jesieni z tamtego czasu. Dzisiaj, gdybyś popatrzyła, powiedziałaś, że zgorzkniała, może się zestarzała. A wtedy była prawdziwą królową.

Wyrzłam przez okno. Takiej pluchy w życiu nie nazwałabym królową, ani nawet księżniczką.

- Któregoś dnia jesień, po raz pierwszy w swoim życiu, zauważyła, że jej przyjaciele, ścielący tę ziemię, zaczynają cierpieć. Podeszła zatem do wrzosów, które właśnie powinny przechodzić okres swojej najpiękniejszej młodości. "Wrzosa kochane, zauważyłam, że coś was męczy. Dlaczego nie udało wam się rozkwitnąć tak jak rok temu? Inne rośliny też źle się czują, a ja nie wiem, co się dzieje. Czy mogłabym wam jakoś pomóc?"

Dziadek zaczął wysokim głosem naśladować głos jesieni, robiąc przy tym stroskaną minę. Roześmiałam się. Zabawnie wyglądał, kiedy tak się wygłupiał.

Wrzosa zmieszały się lekko. Kochały swoją przywódczynię i nie lubiły zwracać jej uwagi, nawet gdy o to prosiła. Nie chciały sprawiać jej przykrości. Ale nie mogły też przecież skłamać. Spuściły wzrok na ziemię.

- "Pięknie ozdobiłaś tegoroczne liście, pani... " – powiedziały. – "Jak zawsze zresztą. Jednak za każdym razem jesteśmy zachwycone. Ale... Pani Lato nie dostarczyła nam wystarczająco dużo wody... Na pewno nie celowo, przecież też miała dużo istotnych rzeczy do zrobienia..."
- Jesień westchnęła na to stwierdzenie. Przypuszczała, że jej przyjaciółka wcale nie miała tyle do roboty, ale w ferworze zabaw z ludźmi wypadło jej to z głowy. Tak więc się skończyło, że Jesień wymyśliła rozwiązanie – wysłała im deszcz. Długi, trwał może cały tydzień. Potem na chwilę opiekunka przyrody wypuściła słońce, ale niedługo znowu dała im ciemne chmury. Rośliny zdecydowanie odżyły. Ale...

Ogień zaczął już się wypalać, więc dziadek zaczął wyciągać kolejne drewno. Ale nie chciałam, żeby zgubił wątek – w końcu czasami mu się to zdarzało.

- Ale co? – pośpieszyłam go.
- Ale poczekaj – roześmiał się. – Zaraz dokończę.

Gdy uporał się już z kominkiem, zamknął drzwiczki, upił mi trochę mojego kakao i uśmiechnął się przepraszająco.

- Ale co?! – z niecierpliwością powtórzyłam pytanie.

Spowaźniał.

- Ale stały się dziwne rzeczy. Jesień, której przecież nic nie mogło umknąć, zauważyła zmiany w ludziach. Stali się rozdrażnieni i znudzeni. Zanim zapytasz "Dlaczego?", od razu powiem, że sama nie potrafiła tego stwierdzić. Też nie rozumiała, dlaczego nagle, przez zwyczajną wodę lejącą z nieba, populacja ludzka zaczęła przeklinać ją i narzekać na świat. Więc postanowiła

- zrobić pewien eksperyment. Dała im słońce – na kilka dni. Chciała zobaczyć, jak zareagują, kiedy wróci to, do czego byli przez cały czas przyzwyczajeni. I stało się tak, jak podejrzewała. Kiedy tylko przestało łać, znowu wyszli na zewnątrz, z uśmiechem ulgi. Wyglądali już zupełnie inaczej, niż kilka dni temu, gdy trwali w jakiejś niechęci do świata. Myślała sobie:

“Nie rozumiem dlaczego. Dlaczego tak prosta rzecz, jaką są okoliczności pogody, aż tak wpływa na ludzi, którzy przecież sami noszą w sobie tyle piękna?” . Długo siedziała, myślała i przyglądała się, zanim zauważyła, że to one, pory roku, same ich od tego uzależniły. Tyle dawały im różnych wspaniałości, że przyćmiły piękno ich samych. A przecież powinni żyć w zgodzie – człowiek z przyrodą. Powinni się nawzajem uzupełniać. Zaczęła mówić do swoich przyjaciółek, wrzosów:

“Ludzie mają w sobie taką cząstkę, która chce widzieć dobro. Więc kiedy pokazywałyśmy im w pełni zapachy, kolory, i różne przyjemności natury, ta cząstka była zaspokojona. Ale... Właśnie, kiedy tylko słońce zniknęło i cała magia świata przestała być zauważalna, poczuli się tak, jakby grunt im się usunął spod nóg. Potrzebowali zobaczyć gdzieś jakieś piękno, coś wyjątkowego. Tylko zapomnieli, że cały czas mieli je w sobie. Teraz muszą to odkryć od nowa...”

Od tego momentu, jesień poświęciła fragment siebie dla gatunku ludzkiego. Na pewną część swojego czasu opieki nad światem, ukryła swoją urodę przed nami. Przywdziewała maskę, którą zobaczyłaś dzisiaj. Ponurej, starej i smutnej. To jest właśnie ten moment w roku, który większości ludzi wydaje się najbrzydszy. Ale

choć tak wygląda, to jest to tylko maska. Sama jesień nadal zawsze była i czuwała nad swoimi przyjaciółmi. Jednak jej barwy nie były już tak łatwo dostrzegalne.

Dziadek zakończył swoją opowieść. Wyrzał jeszcze przez okno, jakby próbował zobaczyć jeszcze tamtą młodą jesień, ale chyba się rozczarował. Chociaż czy ja wiem? Nie wyglądało, jakby smutek tej aktualnej go przerażał. Zaczął się ciężko podnosić z fotela, ale jeszcze nie chciałam, żeby skończył.

- Ale jak to “poświęciła fragment siebie”? Przecież widzimy tę naszą “polską złotą jesień” czy jak tam nazywali ją rodzice?

Dziadek usiadł z powrotem i oparł głowę o ramę fotelu. Odstawił kubek i znowu zaczął mówić.

- Jesień postanowiła nie zabierać ludziom całkowicie kolorów października. Razem ze zwierzętami i roślinami szukała tego najlepszego rozwiązania. I chociaż byłyby w stanie oddać całe swoje piękno, fauna i flora również jej potrzebowały. I one też za bardzo ją kochały, żeby pozwolić jej kompletnie odejść w cień. Przecież piękno rzeczy dookoła nie jest i nigdy nie było złe – dopóki nie uzależnimy się od niego. Natomiast piękno jesieni było dobre, bardzo dobre. Gdyby go nie było, zawsze brakowałoby czegoś na świecie. A jednak ta pora roku zrezygnowała sama z siebie dla nas. Odkąd to zrozumiałem, nie byłem już w stanie narzekać na wilgoć i zimno. Niesamowite, że jesień, ta najbogatsza, jest również najskromniejsza...

Dziadek popatrzył na krople płynące po szkle i się uśmiechnął. Ja oparłam głowę o ziemię.

- Nie rozumiem. – jęknęłam w dywan, ale zaraz podniosłam wzrok, żeby spojrzeć dziadkowi w oczy. – Jak zrobienie brzydkiej pogody miało sprawić, że ludzie poczują się lepiej? I dlaczego sama chciała być okropna? Nie chciała być ładna?
- Ciężka to rzecz do zrozumienia. Nie wszystkim, nawet dorosłym, udało się to pojąć. Ale ty jesteś mądra, wierzę, że kiedyś zrozumiesz, że niesprawiedliwe jest kochać coś tylko w połowie. Myślę, że jeszcze kiedyś zrozumiesz jesień... I zrozumiesz jej poświęcenie.
- Nie wiedziałam, czy kiedyś zrozumiem. Nie podobało mi się, że pada, ale podobało mi się siedzenie przy kominku z dziadkiem, który opowiadał historie. Jeszcze z ciepłym kakao w ręku... Może jednak ten wieczór nie musiał być taki zły, pomimo deszczu. Jesień, chyba jesteś w porządku.

**

Głową uderzyłam lekko w okno autobusu, kiedy podskoczył na nierównej drodze, jednak po chwili znowu oparłam ją o chłodne szkło. Na zewnątrz już od dawna było ciemno i jeszcze padało. To był ciężki dzień. Jedyne, na co miałam ochotę, to po prostu się wyłączyć – nie rozmawiać, nie myśleć i po prostu siedzieć. Być na świecie jako widz, a nie jeden z aktorów.

Więc siedziałam z założonymi słuchawkami, wpatrując się w okno. Mijając je, patrzyłam tylko na światła lamp odbijające się od kałuż. Na pędzące samochody. Na postacie próbujące jakoś uchronić się przed kompletnym przemoknięciem. Na neony błyszczące od każdego przejeżdżającego autobusu. Widziałam ludzi siedzących

w kawiarniach, przy parujących kubkach. Samemu albo z kimś. Włosy pokręcone od wilgoci, nosy zaczerwienione z zimna, przemoczone kurtki. I tak jadąc, podziwiałam mgłę otulającą budynki. Jednak było coś pięknego w tym. Coś spokojnego. Była to zupełnie inna Warszawa niż ta, do której byłam przyzwyczajona. Ale nawet ta ospała, płacząca, też była piękna. Może to też było w stanie dać szczęście? Może właśnie ta brzydka jesień była jak taki surowy kochający rodzic, który zabrania czegoś swoim dzieciom, żeby pokazać im, że piękno jest gdzie indziej? Że dobro można znaleźć również w zaciszu swojego pokoju, przy cichej muzyce, albo z ukochanymi ludźmi przy herbatce? Gdy nie można nigdzie gonić, bo wszystkie ulice są zablokowane przez wodę lejącą się z nieba?

Wstałam i wyszłam z autobusu. Poczułam krople spadające mi na twarz, na ręce, do oczu. Zimne powietrze orzeźwiało i próbowało splukać resztki dzisiejszego dnia. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy poczułam powiew chłodu. Otuliłam się więc szczelniej kurtką i ruszyłam dalej. I kiedy tak szłam, z ociekającą kurtką i zmarzniętymi palcami, uśmiechnęłam się. Pomyślałam o dziadku, ciepłym kakao i kominku. O tym, jak miło będzie wsunąć się teraz w puchaty sweter. O tym, że będę mogła zasnąć przy melodii wygrywanej przez krople uderzające o parapet.

Dziadku, szkoda, że nie mogę ci powiedzieć więcej o tym, jak w tym momencie zrozumiałam dawno usłyszaną już lekcję.

Zagadki

Stanisław Kycia

Tekst jawny poniższej wiadomości to cytat z anglojęzycznej książki, zaszyfrowany monoalfabetycznym szyfrm podstawieniowym, z pominięciem kodowania wielkości liter oraz znaków interpunkcyjnych. Czy potrafisz powiedzieć, jaki jest tytuł książki, z której pochodzi tekst?

*UWIXTWD LEAL HK. PALCZ XAZ TWSAHIMZ SIK DTNTWD
THVIZZTQGC LCZLZ EAR HARC HC XAWL LI KCRCSTWC
VIZZTQGC. SIK IWBC, TWZLCAR IS ZCCTWD EIX BGIZC T BIMGR
BML TL, T'R XAWLCR LI ZCC EIX SAK T BIMGR DI.
AWR LETZ XAZ XEAL T DIL SIK HP CSSIKL, QCBAMZC DTKGZ GTUC
HC RTRW'L ABC THVIZZTQGC COAHZ.
"T'GG LAUC LEC LCZL ADATW," T ZATR, LKPTWD WIL LI ZIMWR
SMKTIMZ, IK XIKZC, XIMWRCR. "T'GG DCL LEC ZAHK DKARC
ADATW."*

FCWWTSCK GPWW QAKWCZ, "LEC TWECKTLAWBC DAHCZ"